

KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

Co u pana słycać?



„Dziennikarski
Laur”
2008 roku
za stworzenie
nieodciążonego
wzorca literatury
faktu

Dziesięciu byłych nazistów wysokiej rangi

Dziesięć reportaży o powojennej moralności zbrodniarzy hitlerowskich

Krzysztof Kąkolewski

Co u pana słyszeć?

CZYTELNIK WARSZAWA 1975

Zdjęcia z archiwum GKBZH w Polsce, z CAF
oraz ze zbiorów Autora

„Czytelnik,”. Warszawa 1975. Wydanie I.

Nakład 20 290 egz. Ark. wyd. 4,3; ark. druk.
9,25.

Papier druk. sat. kl. IV, 70 gt 92 X 114.

Oddano do składania 1 VI 1974.

Podpisano do druku 1 III 1975.

Druk ukończono w marcu 1975.

Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego” w W-wie

„...Widział pan Oświęcim od tamtej strony”

Wybrałem nie Paragwaj czy Boliwię, nie tych, którzy uciekli, ukrywają się w dżunglach, nie tych, którzy jeszcze siedzą w więzieniach lub odbyli karę. Wybrałem tych, którzy nie boją się

niczego, którzy na zawsze uniknęli kary. Ich wolność, pewność siebie, dobrobyt i szczęście uznałem za WYZWANIE. Więc już na zawsze, do końca ich dni sądzony im jest spokój? Postanowiłem, że coś im się jeszcze wydarzy. W trzydzieści lat od popełnienia przez nich ich czynów, w momencie, kiedy uzyskali ostateczną pewność, że tamto jest historią, że nawet Polacy o wszystkim zapomnieli, postanowiłem pojechać, żeby przypomnieć im pewne zdarzenia i nazwiska, zadać im pewne pytania, z których pierwsze będzie brzmiało: „CO U PANA SŁYCHAĆ?”

Pojadę obejrzeć z bliska tych, do których kiedyś zbliżenie było niemożliwe, bo równoznaczne ze śmiercią. Pojadę ich zobaczyć, póki żyją, okazy, jakie może widzieć jedno pokolenie na tysiąclecia. Czy zechcą ze mną rozmawiać? Kiedy przygotowywałem się do podróży, wiele osób uważało moją misję za niewykonalną: „Oni, powołując się na wyroki sądów, powiedzą, że sprawa jest nieodwoalnie

zamknięta, i nie zechcą powiedzieć ani słowa więcej”. Ja opierałem cały plan na tej samej przesłance: jeśli zostali uniewinnieni, to muszą zachowywać się jak niewinni, grać niewinnych, którzy mogą bez obaw powracać do przeszłości. Odmowa rozmów byłaby pośrednim przyznaniem się do winy. Poza tym dziś - to solidni, akuratni obywatele niemieccy, kiedyś - oficerowie wdrożeni do dyscypliny. Tacy, jeśli ich się pyta, odpowiadają. A może niektórzy będą chcieli powrócić do minionego czasu, jeszcze raz wszystko roztrząsać?

„Jeśli nie zgodzą się - mówiono mi - zamieszkać naprzeciw ich domów, stój godzinami w bramie. Opisz tylko ich wille, marki samochodów, spisz drzewa, opisz trawnik, zrób inwentarz tego, co zobaczysz, notuj godziny, kiedy wyjeżdżają, a kiedy wracają, opisz, jak wyglądają ich żony, dzieci, wnuki”. Mogłem też próbować zatrudnić się u któregoś z nich, podając się za kogo innego, czy przyjść jako interesant

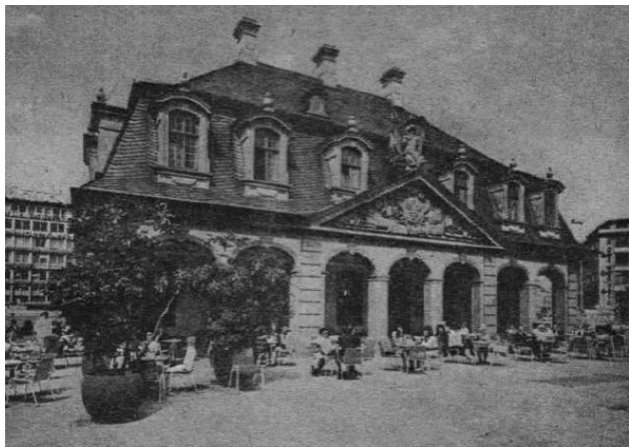
anonimowy. Dostawałem prywatne listy gończe: „Szukaj M. Ostatni raz widziano go w B. w 1944 roku, podobno pochodzi z Hanoweru. Zwróć ci za drogę do Hanoweru”. „Czy nie da pan im satysfakcji, że rozmawia pan z nimi jak z ludźmi? Czy nie ucłowieczy ich pan tą rozmową? Dla mnie to nie ludzie, a istoty żywe z białka i wody, które trzeba zniszczyć. Nie potrafiłabym się powstrzymać, -żeby nie przegryźć im gardeł”. „Gdzie pani była w 1945? - odpowiadałem. - Nie tknęła pani ani jednego. Taka jest polska zemsta”. „Niech pan u nich nie je i nie pije, nic nie wiadomo” - radzono mi.

Nastąpił okres wyboru bohaterów tej historii. Po dwumiesięcznych naradach i konsultacjach w Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce ze stu dwudziestu kandydatów wybraliśmy najpierw dwudziestu, z których ostatecznie wyselekcjonowaliśmy osiem postaci. Prawie wszyscy jeszcze stosunkowo młodzi, około sześćdziesięciu lat, wtedy, mimo młodego

wieku, zajmowali już wysokie pozycje w SS i aparacie sądownictwa, mając przed sobą olśniewającą przyszłość. Spełniła się ona, choć w innej wersji. Wszyscy wybrani zajmują wysokie pozycje społeczne: są adwokatami, profesorami, jeden jest dyrektorem instytutu, a jeden posłem do Bundestagu. Wszyscy przebyli, najczęściej w latach czterdziestych, postępowanie sądowe i zostali uwolnieni, apelacja w tych sprawach jest już niemożliwa. Mimo wielkich zbrodni żaden nie był prymitywnym mordercą, tylko trzech widziało na własne oczy ofiary, ale żaden nie dotknął ich ręką. Ofiary jawiły im się w postaci cyfr, które sumowali, mnożyli, potęgowali. Wszyscy zawinili wobec Polski, wszyscy zagrożeni karą śmierci. Od polskich władz ścigania przestępstw wojennych otrzymałem 88 fotokopii dokumentów z akt i archiwów, ze specjalnym zezwoleniem ich wywozu za granicę i z pozwoleniem na ofiarowanie ich tym, z którymi będę rozmawiał. Założyłem im osiem dossier, gdzie zgromadziłem materiały i fotokopie.

Pewnej niedzieli wylądowałem we Frankfurcie nad Menem. Ogarnęła mnie jak halucynacja fala mody lat czterdziestych: młode Niemki, jak zjawy z przeszłości, w króciutkich futerkach, w turbanach, o upudrowanych na biało twarzach i podczernionych oczach. Jakiś beznogi mężczyzna dawał beznogiemu żebrakowi jałmużnę. Na pograniczu gór Taunus zobaczyłem samotną kobietę o kulach, idącą na spacer. Ludzie z psami: po wilczurach modne są w Niemczech Zachodnich pudle. Reklama Instytutu Sztucznych Oczu w Moguncji: „Odegraliśmy wielką rolę po tragicznej wojnie”. Na dworcu frankfurckim: cudzoziemscy robotnicy z Włoch wyszli patrzeć na odejście pociągu do Rzymu. Jakiś Jugosłowianin nastawił piąty raz ludowy taniec serbski w szafie grającej. Kupuję plik gazet: „Zmartwychwstanie Hitlera w przededniu Wielkanocy 1973”. „Wiosna Hitlera”. „Hitler historycznopsychiatryczny”. „Hitler nieszkodliwy?” Fala publikacji, filmów, teatru o Hitlerze: „Hitler - super star?”. Ogarnia mnie

poruszenie: ja będę pisał o Hitlerze żywym, który
żyje w sercach moich bohaterów.



*Zabytkowa Hauptwache we Frankfurcie nad Menem - miejsce,
gdzie autor spotkał się z Adalbertem W. i skąd wyruszali na kolejne
wyprawy*

Oznaczam na mapie położenie miejscowości,
gdzie prawdopodobnie mieszkają ludzie, których
szukam. Dwu mieszka we Frankfurcie nad
Menem. Czterech w odległości 200-300 km na
północ, w jednym pasie, rozrzucony w małych

miastach: Burgdorf, Vlotho nad Wezerą, Salzerhelden, Bad Harzburg, w niedużych od siebie odległościach. Tylko dwu mieszka na samej północy. Decyduję się wybrać na moją siedzibę Frankfurt. Zamieszkuję w hotelu „Palace”, niedaleko dworca. Nikt ze służby hotelowej nie wie, w jakim celu przyjechałem, moja osoba specjalnie nikogo tu nie interesuje. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek, w czasie gdy tam byłem, ruszał moje dokumenty. O moich frankfurckich rozmówcach wiem stosunkowo dużo, ale nie mam ich adresów. To mnie niepokoi. Ale jeżeli czują się bezkarni, prowadzą publiczną działalność - nie mogli zastrzec swoich telefonów. Każę sobie przynieść książkę telefoniczną, znajduję najpierw: Hermann Stolting, dr, adwokat, kancelaria. Beethovenstrasse 35, telefon 748428, potem Hans Fleischhacker, profesor dr, mieszk. Brüder Grimmstr. 55, tel. 443808.

Znajduję jeszcze jeden numer. Mam nazwisko

przyjaciela, który wprowadzi mnie w lewicowe środowisko, gdzie mają pomóc mi znaleźć tłumacza i świadka moich rozmów. Na drugi dzień o dziesiątej wieczór jestem umówiony w Klubie Woltera, lewicowym, nocnym młodzieżowym klubie we Frankfurcie. Przyjaciele działają szybko. Przyprawiają ze sobą Adalberta W. Zamawiamy polską wódkę i Adalbert godzi się mnie wysłuchać. Mówi znakomicie po francusku, angielsku i polsku. Rozmowa toczy się w języku polskim. Przedstawiam mu sprawę, mówię, że nie może liczyć na honorarium. Siedzimy długo po północy. Adalbert W. opowiada mi swoją historię: jego ojciec, Niemiec, był w Polsce w latach wojny, zakochała się w nim jego matka i wyszła za niego. Adalbert urodził się pod koniec wojny, kiedy ojciec był w Niemczech. Zobaczył go pierwszy raz w życiu, gdy miał osiemnaście lat i w ramach akcji łączenia rodzin przyjechał do Niemiec. Jest tu dziesięć lat, jest fizykiem, asystentem na uniwersytecie, zajmuje się

najniższymi temperaturami. Uczy polskiego w wieczorowej szkole. Kocha tylko Polskę. „To jest fascynacja, tęsknota - mówi Adalbert. - Wychowałem się w duchu polskim. Będę ci tłumaczył. Sądzę, że jako Niemiec ja ich naprawdę nienawidzę, a ty tylko usiłujesz się zmusić do nienawiści”.

Na drugi dzień wieczorem spotykam się z Adalbertem.

- Zebrałem pewne dane o tych ludziach - mówi Adalbert. - Jest większa nadzieja, że Stolting zgodzi się na rozmowę, we Frankfurcie mówi się, że jest egocentrykiem, lubi mówić o sobie, lubi rozgłos. Gorzej będzie z Fleischhackerem. Protesty studentów naszego uniwersytetu przeciw temu, żeby on, zbrodniarz oświęcimski, wykładał, uczyniły go pewnie ostrożnym.

- Czy mamy telefonować i pisać, żeby się umawiać? Czy przyjeżdżać bez zapowiedzenia?

Wtedy nie dajemy im czasu do namysłu, działamy przez zaskoczenie.

- Zaczniemy od tego - odpowiada Adalbert - jeśli się nie uda, będziemy dzwonić i pisać listy.

Jadę z Adalbertem na wizję lokalną. Chcemy zbadać topografię miejsc, żeby nic nas nie zaskoczyło, i ustalić scenariusz naszego wejścia. Tereny uniwersyteckie puste, tylko z daleka świeci niebiesko ogromna palmiarnia wydziału biologii. Gmach otwarty, gdzieś na górze pracują w laboratoriach. Tablica z rozkładem zajęć. Ostatnia rubryka: „Grupy ćwiczeniowe z biologii człowieka. Zajęcia w pierwszym semestrze 1973. FLEISCHHACKER, prof. dr: Wprowadzenie do samodzielnej pracy naukowej, codziennie cały dzień. Pokój nr 232”.

Ulica Beethovena jest niedaleko. Na ogrodzeniu willi - mosiężna tablica z nazwiskiem adwokata Stoltinga. Wchodzi się na małe podwórko, wejście z boku willi, najniższy z

dzwonek - do kancelarii. Okna biura są ciemne. Odjeżdżamy.

Zjawiamy się tam nazajutrz, zaraz po przerwie obiadowej. Naciskamy dzwonek. Odpowiada brzęczyk. W drzwiach na parterze ukazuje się kobieta lat około pięćdziesięciu z pytającym wyrazem twarzy. Adalbert mówi:

- Ten pan jest pisarzem. Przyjechał z Polski, żeby rozmawiać z panem mecenasem.

Twarz sekretarki kurczy się. Bierze mój bilet wizytowy drżącą ręką, w dwa palce, trzyma z daleka od siebie. Przygląda nam się jak groźnym zbrodniarzom. Widać, że wszystkimi siłami chce chronić swego szefa. Przeszywa mnie wzrokiem, mówiąc do Adalberta:

- Mecenasu nie ma. Jak wróci, przekażę mu.
- Będzie można zadzwonić?
- Jak panowie chcą, może będzie wiadomość dla panów.

Wychodzimy, ogarnia nas zwątpienie w słuszność naszej metody. Jedziemy jednak pod uniwersytet. Na drugie piętro windą. Pokój 232. To sekretariat. Sekretarka, bardzo młoda, w nieskazitelnie białym fartuchu, idzie w głąb korytarza, natychmiast wraca:

- Pan profesor prosi.

* * *

Jesteśmy równie zaskoczeni jak on. Widzimy to po jego twarzy, gdy ukazuje się w drzwiach gabinetu, manifestacyjnie szeroko otwartych. Jest w białym fartuchu. Zgoda na natychmiastową rozmowę silnie oddziałuje na mnie. Jeden punkt dla profesora Fleischhackera. Adalbert, kiedy tłumaczy pierwsze moje pytanie, nie może opanować drżenia głosu:

- Panie profesorze Fleischacker, przyjechałem tu, żeby przypomnieć panu 115 ludzi, których nazwisk nie znam i jeśli pan ich nie zna, nikt nie dowie się, kim byli. Umarli

anonimowo, ponieważ tak bywa w wypadku masowych doświadczeń nad zwierzętami. Pan, patrząc na nich jako na egzemplarze, widząc cechy fizyczne, wybrał ich. Potem ich zabito, spreparowano i włączono do kolekcji najbardziej nieludzkiej, jaka istniała w historii ludzkości. Stali się eksponatami muzeum rasy w Strasburgu. Jeszcze nigdy człowiek nie wystąpił przeciw samemu sobie w formie tak straszliwej.

- To nieprawda. Ja nie wiedziałem, że ci ludzie mają być zamordowani. Dowiedziałem się dopiero na swoim procesie, na którym zostałem uniewinniony na wniosek prokuratora.

Otwieram teczkę, podaję dokumenty z grubymi podkreśleniami: „Dotyczy kolekcji szkieletów... wojna na wschodzie daje nam możliwość uzyskania namacalnego dokumentu naukowego... Wytypowany na zapewnienie materiału musi wykonać serię zdjęć i pomiarów antropologicznych, o ile to możliwe, ustalić datę urodzenia, pochodzenie i inne dane personalne.

Po spowodowanej śmierci głowa nie może być zraniona, oddzielić należy ją od korpusu i umieszczoną w płynie konserwującym przesłać w specjalnie do tego celu zbudowanym blaszanym, dobrze się zamykającym pojemniku... Potrzeba 150 szkieletów...” „dla prowadzenia badań w Oświęcimiu bardzo pożądane byłoby uczestniczenie... dra Fleischhackera...” „Opracowano w sumie 115 osób. Żydów, Polaków i Azjatów... Na skutek rozmiarów badań naukowych związanych ze szkieletowaniem, prosimy o zwłokę, gdyż rozbieranie z mięsa nastręcza trudności. Części miękkie będą... będą przeznaczone do spalenia”.

Fleischhacker przegląda dokumenty, potem oddaje mi. Kładę je na środku stołu:

- Te dokumenty przywiozłem panu w prezencie, na wypadek gdyby pan chciał je mieć na pamiątkę czy odświeżyć wspomnienia - mówię.

- Nie, dziękuję. Znam to. Tu dużo piszą o mnie. Ale ja nie piszę ani słowa o tym, że wiedziałem, co tych ludzi spotka. Nie było ani jednego świadka, który by stwierdził, że ja to wiedziałem.

* Der Reichsführer-SS
SS-Personalhauptamt
II W 3-21 oK1/St.

Berlin, den 7. Juni 1943

Betr.: SS-Obersturmführer (P)
Dr. Hans F l e i s c h h a c k e r
SS-Nr.: 307 399

Bezug: Dort. Schrb. v. 22.5.43 an den Stab des
Generals der Infanterie von Unruh

An den
Reichsführer-SS
Persönlichen Stab
Amt "Ahnenerbe"

Wie bereits fernmündlich dem SS-Obersturmführer
W o l f f mitgeteilt wurde, ist das SS-Personal-
hauptamt mit der Beurlaubung des SS-Obersturmführer
(P) Dr. F l e i s c h h a c k e r zum Persönllichen
Stab Amt "Ahnenerbe" zwecks Durchführung eines vom
Reichsführer-SS befohlenen Sonderauftrages bis zum
30. Juni 1943 einverstanden. Das Rasse- und Siedlung-
hauptamt wurde gebeten, F l e i s c h h a c k e r
sofort nach dort zu kommandieren.

i.A.

gen. Unterschrift
SS-Oberführer *

*Pismo Urzędu Reichsführera SS w sprawie odkomenderowania
Fleischhackera do badań oświęcimskich*

- To jest korespondencja osobistego sztabu Reichsführera Himmlera. Był pan tak cenny, że najwyższe urzędy Rzeszy wrywały sobie pana z rąk. Oderwało to pana od robienia habilitacji.

- Nie było antropologów, byli rzadkością -

odpowiada profesor Fleischhacker.

- Antropologia była nauką najwyższej wagi. Mam tu fotografie pańskiego rozliczenia delegacji służbowej do Oświęcimia. Był pan tam sześć dni. Mieszkał pan w koszarach SS. Budynek ten do dziś istnieje. Dwa dni po pana wyjeździe z Oświęcimia w ślad za panem wysłano ludzi, wybranych przez pana, do innego obozu, celem zgładzenia. Z delegacji wynika, że był pan potem w Strasburgu, kiedy ich przywieziono spreparowanych. Są uderzające zbieżności pana trasy i trasy tych ludzi, którzy stali się eksponatami.

- Sąd przekonał się, że nic nie wiedziałem. Opieram się na wyroku sądu. Byłoby nielojalnością wobec sądu jeszcze raz udowadniać przed kimkolwiek swoją niewinność. Przyznaję, że można było wyciągnąć takie wnioski, jakie wyciągnięto początkowo, ale były one fałszywe.

- Jakie były kryteria selekcji?

- Proces wykazał, że używa pan tego słowa niewłaściwie. Miała być opracowana nowa metoda badań antropologicznych, ankieta pomiarowa. Paralelne badania miały być przeprowadzone na Kaukazie.

- Jakie dane miały być wzięte pod uwagę?

- Na przykład szerokość głowy - profesor pokazuje na swojej głowie.

- Jak to wyglądało?

Aus der Reisekostenrechnung des Angeschuldigten Dr. Fleischhacker ergibt sich, dass dieser am 11.6.1943 um 8.40 Uhr in Auschwitz eingetroffen ist, am 17.6.1943 um 9.44 Uhr Auschwitz in Richtung Tübingen verlassen hat, am 22.6.1943 um 8.30 Uhr in Tübingen nach Strassburg weitergereist ist, dort am 22.6.1943 um 14.14 Uhr ankam und am 23.6.1943 um 14.40 Uhr Strassburg wieder verlassen hat.

(Reisekostenrechnung Dr. Fleischhacker vom 4.7.1943, Sonderband I Bl. 154).

Rozliczenie delegacji Fleischhackera do Oświęcimia i Strasburga. Wyznaczenie trasy jego podróży wskazuje, że nie tylko

*selekcjonował do gazu, ale organizował wystawę spreparowanych
„eksponatów ludzkich”*

- Z rewiru brano chorych, którzy nie musieli pracować. Nie było wyboru. Potem stawiano obok siebie dwóch i porównywano. To był przypadek, kto się znalazł.

- Jakie to dało wyniki dla nauki? - pytam.

- Wyników nie było. Zaniechano badań kaukaskich, ja wróciłem do wojska.

- Czy znał pan nazwisko choć jednej ofiary? - pytam.

- Nie było mi znane nazwisko żadnego z badanych.

- A przeszłość któregokolwiek z nich?

- Również nie wiedziałem nic o ich przeszłości - mówi profesor.

- Pański wygląd mógł w nich wzbudzić nadzieję. Jest pan pierwszym człowiekiem w moim życiu, którego mam naprzeciw siebie,

który widział Oświęcim z tamtej strony. Czy snuł pan jakiegokolwiek refleksje? Czy nie czuł pan, zobaczywszy to, co tam było, że pańskie doświadczenie jest takie, jakiego jeszcze nie było, że jest w nim coś straszliwego, na krańcu doświadczeń, jakich może zaznać człowiek?

- To były normalne badania, rutyna. Znajdę panu kartkę z tamtego okresu.

Profesor idzie w głąb gabinetu do szaf z kartotekami i fiszkami. Na jego drodze stół z czaszką ludzką. Odwraca się do nas i uśmiecha usprawiedliwiająco. Ja też uśmiecham się, dając mu do zrozumienia, że uważam tę czaszkę za szczątek jakiegoś niemieckiego lumpa, wiem bowiem, że zniszczenie „kolekcji czaszek” było jednym z najważniejszych zadań ewakuacyjnych SS. Profesor woła:

- Jest! To jest niebieska karta badań z tamtych czasów.

- Czy mogę ją dostać od pana?

- Nie, bo zachowała się tylko jedna. Ale mogę
panu dać współczesną kartę, jakiej używam
obecnie. Nie różni się od tamtej.



Fleischhacker w momencie rozmowy, 1973

Wraca do szafy, przynosi kartę i daje mi.

Dwustronna karta ma 56 rubryk. W takim typie karty jest i imię, i nazwisko, i zawód. Grubym drukiem wyróżnione są cztery rubryki: kolor oczu, włosów, skóry oraz opis nosa.

- Mówiąc o kartach, dał mi pan do zrozumienia, że pańskie obecne badania są kontynuacją tych, które prowadził pan w czasie wojny?

- W ogólnym sensie tak.

- Jaki typ człowieka bada pan obecnie?

- Prowadzę badania przekrojowe przez całe społeczeństwo w San Salvador dla porównania, co jest tam indiańskiego, a co europejskiego.

- Poprosiłbym o nadbitki pana aktualnych rozpraw.

Profesor sięga do szafy, podaje mi. Oglądam.

- Czyli są to dalej badania nad mieszancami?

- Tak. Zajmuję się odciskami palców i

statystyką grup krwi u mieszańców. Opracowania wyników liczbowych dokonują komputery.

- Jacy są ci mieszańcy w porównaniu z białą rasą?

- Są takimi samymi ludźmi jak wszyscy inni. W antropologii stwierdza się różnice bez oceniania. Nie ma ras lepszych lub gorszych, tylko inne.

- Jednak w czasie wojny w antropologii rządziły inne przekonania, a pańskie badania były ich częścią.

- Już panu mówiłem, że chodziło tylko o wypracowanie nowej metody. Studenci pytają, która rasa psa lepsza: bernardyn czy jamnik? Na lisy bernardyn nic nie pomoże, żeby ratować ludzi, co może zdziałać jamnik? W Grenlandii nie może być Murzynów, w Afryce Eskimosów.

42 Auge: Farbe Nr: Struktur:	43 Kopphaar: Farbe Nr: Form:	44 Haut: Farbe Nr:	45 Hinterhaupt Stirn
46 Lidspalte Deckfalte	47 Brauen	48 Ohrmuschel	49 Nase
50 Gestalt	51 Wimpern	52 Gesicht	53 Kinn
54 Hände, Füße	55 Bart, Körper		56 Mund, Lippen

Karta badań, zbieżna z oświęcimską, jest podstawą dzisiejszych badań prof. Fleischhackera

- Czy zmieniły się pańskie poglądy na rasy, mieszańców?

- Wszyscy są mieszańcami. Nie ma plemienia, narodu, ludu, rodu od czasów epoki kamiennej, który nie, byłby mieszany. Nie przypuszczam, by kiedykolwiek istniała jakaś

czysta rasa. Jest pogląd, że potomstwo ras bardzo oddalonych bywa nieudane.. Nie ma na to żadnego dowodu. Ten sąd powstał przez to, że w XVIII wieku niewolnicy murzyńscy zadawali się z białymi prostytutkami. Ale wyobraźmy sobie inną mieszankę: hiszpańscy oficerowie, szlachta ówczesna, z indiańskimi księżniczkami. Tu wytwarzał się ideał człowieka. W każdej rasie są ludzie wartościowi i mniej wartościowi.

- Kto będzie mniej wartościowy?

- To nie wchodzi w zakres mojej specjalności.

- Czy zechciałby pan zbadać mnie pod względem antropologicznym? Chciałbym mieć pańską ekspertyzę mojej osoby.

- Nie można badać poszczególnych osób, tylko plemiona, rody, czyli grupy porównywalne statystycznie. Z wyglądu się w ogóle nie wybiera.

- Czyli metoda zmieniła się w stosunku do tej, którą pań stosował w czasie wojny?

- Jak już mówiłem, chodziło o wypracowanie metody - mówi profesor ze zniecierpliwieniem.

- Są jednak typy antropologiczne? Do jakiego ja należę?

- Ma pan szeroko rozstawione oczy, typ czaszki taki, że na pierwszy rzut oka nie poznałbym pana jako Polaka czy człowieka ze wschodniej Europy. Ten typ jest w całej Europie.

- Oglądałem piękne otoczenie pańskiej pracowni, palmiarnię, myślałem, że tu właśnie pracowałbym. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, byłbym może niewolnikiem w ogrodach uniwersyteckich, ówczesna antropologia zakwalifikowałaby mnie raczej do typów wschodnioeuropejskich.

- To bezsens. Nie można mówić o faktach, które się nie zdarzyły. Byłby pan tak samo polskim pisarzem jak teraz, tylko może pański start byłby opóźniony. To, o czym pan mówi, jest

niewykonalne. Historia uczy, że to bzdura. Gdyby Niemcy zwyciężyły, narody podbite albo powoli wyzwoliłyby się, albo wyemancypowały, tak że zwycięzcy mogli zostać zalani, zrównani, a nawet podporządkowani zwyciężonym. Przykładem jest rozpad monarchii Aleksandra Wielkiego, południowi Indianie, których badam. Podbój jest tylko pierwszą, wstępną fazą.

- Historia zarazem uczy nas, że wyniszczenie Indian nastąpiło nie w fazie podboju, a osiedlenia.

Profesor zastanawia się chwilę, po czym mówi:

- Tak. Myślę, że ma pan rację.

- Czyli najstraszniejsze dopiero nas, Słowian, czekało. Czy pan profesor bez reszty poświęca się pracy, czy ma jakieś hobby?

- Mam niewiele czasu. Nieraz pracuję po osiemnaście godzin na dobę. Moje hobby to praca. Chętnie podróżuję, w czasie badań docieram „Volkswagenem” do najdalszych,

najdzikszych okolic w Andach. Teraz zresztą, od niedawna, przesiadłem się na „Audi”.

- Poluje pan?

- Nie poluję inaczej jak aparatem fotograficznym.

- Czy mieszka pan w willi, czy w kamienicy?

- W zwykłym bloku. Nie podoba mi się wielkie miasto, ale na wsi byłbym izolowany od biblioteki i studentów.

- Studenci zażądali usunięcia pana z Uniwersytetu im. Goethego w związku ze sprawą kolekcji czaszek.

- To była wąska grupka. Reszta chce się uczyć i pracować w spokoju. Zresztą z częścią ich protestu tą przeciw skostnieniu uniwersytetu - sam się zgadzam. Co do mnie zaś, jeśli sąd mnie uniewinnił, nikt nie ma prawa mnie karać.

Profesor mówi to z naciskiem pod moim adresem. Dodaje:

- Cieszę się uznaniem międzynarodowym, na kongresach mam żywe kontakty także z profesorami z Polski. Mogę się powołać na nazwiska takie jak prof. W.

- Powrócę jeszcze do tego, że pierwszy raz mówię z człowiekiem, który widział od tamtej strony Oświęcim. Przecież musiało to zrobić wrażenie na panu? Jakie? Czy snuł pan jakiegokolwiek refleksje? Czy dzielił się pan nimi z kimkolwiek? Czy rozmawiał pan o tym z władzami obozowymi?

- Odpowiedziałem panu otwarcie i obszernie na pańskie liczne pytania, nie wchodząc w to, w jakim celu pan je zadawał i jak tendencyjna będzie pańska publikacja. Nic więcej panu nie mam do powiedzenia. Była mowa o tych sprawach na procesie, jeśli pan chce, proszę szukać w aktach. Na tym chciałbym poprzestać.

**Das Hautleistungssystem der mestizischen Bevölkerung
von El Salvador (Zentralamerika) und anderer
Mischpopulationen**

I. Fingerheerenmuster

Von H. Fleischhacker

Mit 5 Abbildungen und 14 Tabellen im Text und auf 4 Beilagen

*Nadbitka jednej z ostatnich prac prof. Fleischhackera o
mieszkańcach*

Profesor wyciąga rękę na pożegnanie. Nie przewidziałem tego. Najcięższy moment. Podaję mu rękę. Wychodzimy. Za wycieraczką samochodu kartka: „Prosimy na przyszłość parkować w tym miejscu, które jest zarezerwowane dla profesury”. Jedziemy do hotelu, idziemy do łazienki, myjemy ręce długo, jak chirurdzy.

- Muisz się przyznać do podania mu ręki. Albo cię będą dalej czytać, albo nie.

Próbujemy wyciągnąć wnioski co do taktyki innych rozmówców.

- Największy twój sukces, że nie odpowiedział ci na najważniejsze pytanie. Zawdzięczasz to temu, że zbyt często zbijałeś go z tropu. Przez to zarazem straciłeś wiele. Jeżeli powiedział ci, że nie wiedział, że sam dokonał zbrodni, pewnie poszedłby dalej i powiedziałby ci, że wybrał tych ludzi do gazu z dobroci, żeby im ulżyć. Jedno chyba wiemy: tam, gdzie nas przyjmą, będą uprzedzająco uprzejmi: „Tamto minęło, skończyły się prawa wojny. Rozmawiajmy jak gentlemani. Ludzie cywilizowani się porozumieją. Maniery, urok osobisty - tamto to historia”. Na tym tle twoje pytania zabrzmiały grubiańsko, barbarzyńsko, niegrzecznie, a każdy moment uniesienia, gniewu będzie to argument przeciw tobie, dowodzący twojej „niższości” i może dać nawet podstawę do wezwania policji. Jako tłumacz muszę ci jeszcze powiedzieć, co znaczy „Fleischhacker”, to facet, który zajmuje się ćwiartowaniem, siekaniem mięsa.

Jedziemy do prokuratury. Prosimy o zezwolenie na wgląd do akt Hansa Fleischhackera. Prokurator przyjmuje nas życzliwie: „Jeśli tylko panowie uzyskają zgodę p. Fleischhackera”. Koło się zamyka.

Telefonujemy do sekretariatu Stoltinga. Sekretarka wypowiada formułkę:

- Zgłoszą się panowie za dziesięć dni, w poniedziałek o godzinie czwartej po południu.

„Jutro rano muszę rozstać się ze światem...”

Dziesięć dni spędziłem w samotności w numerze 14 hotelu „Palace” we Frankfurcie, ustalając adresy następnych bohaterów tej historii, próbując z niektórymi nawiązać kontakt listowny i telefoniczny. Po dziesięciu dniach po raz trzeci znaleźliśmy się pod biurem mecenasa

Stoltinga. Sekretarka wpuszcza nas do poczekalni, zostawia i po chwili wraca; ma w ręku blok. Wbija wzrok w Adalberta.

- Pan mecenas chce wiedzieć, kim pan jest? Pańskie nazwisko?

- Adalbert W.

- Pan jest Niemcem i mieszka pan w NRF?

- Tak.

Pytania są powtórzeniem pierwszych danych protokołu przesłuchania.

Po spisaniu personaliów Adalberta sekretarka zostawia nas.

- Teraz bez trudu może cię odszukać? - pytam Adalberta.

- Nie martw się mną, skup się na sprawie - odpowiada Adalbert.

Po dziesięciu minutach, które być może mamy rozumieć jako czas poświęcony na

sprawdzenie, kim jest Adalbert, sekretarka prosi nas.

Przez długi korytarz wchodzimy do gabinetu. Uderza zaniedbane wnętrze. Stara, nie domykająca się szafa, zakurzone biurko, na nim uszkodzony przybór do pisania, pusta skrzywiona półka na akta. Doktor Hermann Stolting pali cygaro. Siedzi u szczytu stołu konferencyjnego, za plecami mając biurko, przy którym siedzi młoda dziewczyna z blokiem i ołówkami.

Stolting pokazując w tył, mówi nie patrząc na mnie:

- Rozmowa będzie protokołowana.

- Przyjechałem, by w imieniu pana ofiar zadać panu parę pytań. Czy wie pan, że w Polsce, w województwie bydgoskim, jest duża liczba osób, które myślą o panu? Nie wiem, jak często: raz dziennie czy raz na miesiąc. Ale jakaś ilość myśli biegnie ku panu. Ci ludzie wiedzą, że pan przeżył wojnę. Chcą wiedzieć, co u pana słyszać? Jak pan

żyje? Czy za wszystko, czego pan dokonał, spotkało pana szczęście, dobrobyt?

- Ja nikogo nie skazałem - odpowiada Stolting.

- Ale jako prokurator żądał pan wysokich kar - mówię.

- Protestuję przeciw sformułowaniu „wysokich kar” - podnosi głos Stolting.

- Żądał pan kary śmierci. Jeśli to nie była wysoka kara, to jaka w pańskim pojęciu jest wysoka? - pytam.

- Byłem urzędnikiem - odpowiada Stolting.

- Rzeczywiście, nigdy nie dotknął pan ręką żadnego skazanego - mówię.

- Pan myli Gestapo z sądownictwem niemieckim.

- Ofierze jest obojętne, kto ją zabije.

- Żądałem kar śmierci na podstawie

istniejących praw - mówi Stolting.

- Ale ci ludzie byli Polakami?

- Nie rozumiem pytania - mówi Stolting.

- Proszę mnie nie traktować jak prokuratora.

To pan był prokuratorem. Chodzi o to, e w Polsce nigdy nie karano śmiercią za kradzież.

Stolting cały czas zwraca się tylko do Adalberta, jakby mnie nie było w pokoju.

- To było zgodne z niemieckimi prawami.

Bydgoskie było tylko dwadzieścia lat pod władzą polską. To były niemieckie ziemie i tam były niemieckie prawa.

- Czyli pańskim zdaniem dzisiejsi mieszkańcy

Bydgoszczy dalej podlegają niemieckim prawom? Tylko czy tym dawniejszym, czy z czasu okupacji - czy współczesnym, które obowiązują w NRF?

- Nie będę o tym mówił. Do dziś czuję się

związany przysięgą urzędniczą, którą złożyłem.

To były prawa wojny. Inaczej się o nich mówi dziś, w takiej chwili, w czasie pokoju. Sojusznicy: Ameryka, Rosja i inne kraje żądały również kary śmierci, tylko według praw nie istniejących.

- Ponieważ zbrodnie, jakie popełniono, dotąd nie istniały i wyobraźnia ludzka nie zdołała ich przewidzieć. Czy właśnie owe „prawa wojny”, którą uczyniliście panowie okrutniejszą od jakiegokolwiek innej - nie obróciły się przeciw wam? Przez to traciliście i traciliście. Gdyby ludzkość zaakceptowała pana prawo, według którego pan żądał obozu śmierci za podanie jeńcowi angielskiemu papierosów w dzień Wigilii - także i pana by to zniszczyło w końcu.

- Nas zniszczyło to, że w czasie pierwszej i drugiej wojny nie pozyskaliśmy sobie Ameryki przeciw Rosji i Europie. Hitler powinien był oprzeć się o USA.

- Nie chce pan dostrzec błędu, który

popęlniliście z waszego punktu widzenia, tworząc inne prawa dla narodów podbitych?

- Niemców też karaliśmy śmiercią -
odpowiada Stolting.

- Żydów skazaliście na śmierć za sam fakt, że się urodzili.

- Musi pan zrzucić to na system, a nie na jednego urzędnika,

- Sam pan powiedział o wierności przysiędze po dziś dzień. Czyli wtedy pan się podporządkowywał i solidaryzował z tym, co było. Mam tu fotokopie niektórych pana akt osobistych, znalezionych przez Sprzymierzonych w archiwach niemieckich. Jeśli można zadać panu tak osobiste pytanie: dlaczego pan tak późno wstąpił do NSDAP?

- Jednym słowem nie da się odpowiedzieć. Zrobiłem asesora, byłem trzy miesiące sędzią, zostałem usunięty z aparatu sprawiedliwości, tu pan się zdziwi, jako politycznie niepewny. A

byłem żonaty i już miałem dwoje dzieci.

und gab den Erlass des Reichsministers der Justiz vom
April 1942 bekannt.

UmUhr.....minuten.....Sekunden erteilte
Staatsanwalt Dr. Stolting dem Scharfrichter den Auftrag
zur Vollstreckung des Urteils.

Der Scharfrichter vollzog darauf mit dem Fallbeil die
Enthauptung und meldete umUhr.....minutenSekunden
die Vollstreckung des Urteils.

Der Verurteilte zeigte sich gefasst.

Von der Verführung des Verurteilten bis zur Meldung des Scharf-
richters über den Vollzug der Todesstrafe waren.....Minuten
.....Sekunden, von der Übergabe an den Scharfrichter bis
zu dessen Meldung.....Sekunden verstrichen.

Der Leichnam des Hingerichteten wurde in einen Sarg
gelegt und den Beauftragten des Anatomischen Instituts der
Universität
.....Übergaben.

G e s c h l o s s e n :

Dr. Stolting
Staatsanwalt
als Leiter der Vollstreckung.

.....
Justiz.....
als Urkundsbeamter.

- Czyli nie wstąpił pan do partii z przyczyn
ideowych?

- Nie.

- Sprawił mi pan zawód. Czyli śmierć tych
ludzi miała służyć nawet nie jakiejś potwornej,
wrogiej im idei, tylko przyszłości pana dzieci?
Mam tu protokoły z egzekucji podpisane przez
pana. Wybrałem tylko jeden dzień, 28 kwietnia
1942 roku. Minutę przed terminem o godz. 5.59
zjawia się pan w więzieniu jako kierownik grupy
egzekucyjnej. W ciągu piętnastu minut zostało
zglądzonych pięciu ludzi. W idealnym rytmie, co
trzy minuty, ginął człowiek. Jak jednak
wy tłumaczy mi pan to, że – jak wynika z
wymierzania czasu - każda śmierć trwała zawsze
5 sekund? Niech pan mi powie, czy te wszystkie
istoty ludzkie umierały identyczną ilość czasu,
czy to było biurokratycznym uproszczeniem?

- Skądże! - Stolting jest oburzony, - Wszystko było skrupulatnie mierzone stoperem. Podawano czasy od momentu, gdy kat meldował, że urządzenie jest gotowe. Potem mierzono czas od chwili, gdy wprowadzano skazańca do celi skazania - do momentu, gdy prokurator mówił: „Kacie, spełnij swój obowiązek” - i wreszcie czas od tej chwili do momentu, gdy kat odpowiedział: „Wyrok wykonano”. Pierwszy czas zależał ode mnie. (Stolting jakby zarejestrowawszy, że wpatruję się w jego zegarek, wsuwa go pod rękaw marynarki.) Prokurator musiał bowiem przekonać się o autentyczności skazanego - wchodził ze zdjęciem i musiał je porównać ze skazanym, potem musiał przeczytać uzasadnienie odrzucenia prośby o łaskę. Można to było czytać powoli i znęcać się w ten sposób skazanym. Ja czytałem bardzo szybko. Nie było to przyjemne zadanie.

- Dlaczego?

- Oni byli bezbroni.

- Czy było to nużące dla pana? Dużo pan musiał pracować. Pamięta pan jakąś reakcję, okrzyk?

- Nie. Wszyscy byli bardzo poważni.

- Może pamięta pan jakąś osobę, twarz, cokolwiek?

- Nie.

- Ma pan przed sobą wspomnienie jednej twarzy, o zatartych rysach?

- ... To już trzydzieści lat. Potem wojna - poprawia się - front.

- Panie Stolting. Pański kat pracował lepiej niż protokolant. Nie mogę odcyfrować, co on pisał w rubryce: „ostatnie życzenie skazanego”. Pan może pamięta jego charakter pisma i łatwiej będzie panu to odcyfrować.

Podaję Stoltingowi protokół, Stolting bierze go w rękę, podnosi okulary na czoło i po chwili namysłu czyta: „Proszę o duchownego i papier

listowy”.

- A tu? - podaję następny protokół.

- Proszę o duchownego i papier listowy. To wszędzie się powtarza - mówi Stolting.

- Czyżby oni wszyscy mieli jednakowe pragnienia?

- Dawniej był jeszcze tak zwany posiłek kaci, ale na początku wojny to zniesiono.

- Czyli nie mogli mieć innych próśb? Zachował się jeden z listów pisanych na tym papierze. Chciałbym panu odczytać: „Jutro rano muszę rozstać się ze światem...” - zaczynam.

- Nie, nie chcę tego słuchać - przerywa Stolting. - Tam nie ma w tym protokole prośby o papierosa, bo to było zakazane, i nie będzie mi pan wierzył, ale łamałem ten przepis i dawałem im papierosy.

INHALTSVERZEICHNIS

	Seite
I. Einleitung	5
II. Beiträge:	
1. Dr. Stolting II: Das Tier und seine Bedeutung im Zeitalter der Technik	9
2. Brasse: Tierschutz in unserer Zeit	13
3. Dröge: Der Tierschutzverein und seine Finanzen	23
4. Gerlach: Planung, Finanzierung, Bau und Unterhaltung von Tierheimen	35
5. Dr. Grab: Intensivtierhaltung – Erfordernis unserer Zeit oder professionelle Tierzüchtereier?	59
6. Erna Graff: Jugend und Tierschutz	71
7. Dr. Jacob: Der Stierkampf in Spanien und seine Tricks	79
8. Dr. Kroemer: Tierschutz und Naturschutz	89
9. Dr. Lorz: Tierschutz und Grundgesetz	105
10. Pfeifer: Beiträge zur Geschichte, Praxis und Bedeutung des neuzeitlichen Vogelschutzes	113
11. Dr. Pjeterek: Tierschutz und Kultur	127
12. Probst: Notwendigkeit der Tierschutzvereine	133
13. Dr. Reuling: Tierhaltung in der Mietwohnung	139
14. Riemer: Polizei und Tierschutz	151
15. Dr. Seyfert: Anzeigenerstattung und Ermittlungsarbeit im Tierschutz	161
16. Rose Welbat: Tierschutzarbeit in der Gemeinde	173
III. Ein künftiges Tierschutzgesetz	179
IV. Schlußwort	195

*Spis rzeczy z „biblii obrońców zwierząt” - dzieła zbiorowego;
na pierwszym miejscu filozofujący esej Stoltinga*

Stolting pierwszy raz spojrzął na mnie.

Powiedziawszy to, sam jest zażenowany i sprawdza, jakie wrażenie to na mnie zrobiło, zapominając, że ja nie istnieję. Jego spojrzenie jest nieco zatarte przez mocne szkła. Pytam:

- Czy żądał pan uniewinnienia któregoś z nich?

- Nie! - krzyczy Stolting. - pan to sobie wyobraża?!

- Gdyby Niemcy zwyciężyły, pewnie też spotkalibyśmy się. Pan skazywałby mnie na śmierć.

- Dlaczego?

- Cała moja rodzina nie pogodziła się z okupacją i walczyła, ja, dorósłszy, walczylbym przeciw panu.

- Z jakiego artykułu pan niby miałby być skazany?

- Z każdego, za wszystko, o każdy drobiazg. Widzi pan ten pierścionek na moim palcu? To

kara śmierci. Został zrobiony w 1942 roku z
niklu, który miał iść na niemieckie pociski w
fabryce amunicji w Skarżysku-Kamiennej, w
Polsce. Choćby to jedno.

- Naprawdę widać, że pan nie był dorosły w
tym czasie. Prawa zmieniłyby się z chwilą
zakończenia wojny. Nie skazałbym pana.

- Kiedy wojna się skończyła, pan z
prokuratora stał się adwokatem. Bronił pan w
procesach oświęcimskich. Czy grały tu względy
solidarności ze starymi towarzyszami partyjnymi,
katami Oświęcimia, czy współczucie?

- Ani jedno, ani drugie! - wykrzykuje Stolting.
- Z SS nigdy nie miałem nic wspólnego! Względy
zawodowe. Gdyby pan przyszedł do mnie, żebym
pana bronił przed sądem, też bym to zrobił.

- Panie mecenasie Stolting, jak mam wobec
tego tłumaczyć pańską działalność jako prezesa
niemieckiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt?
Słynne jest pańskie wystąpienie w obronie

ptaków przelatujących do Polski nad Włochami.
Pan kocha zwierzęta?

- Walczyłem całe lata o to, by uznano, że zmieniła się rola zwierząt wobec ludzkości. W stanie nowoczesnej techniki powstaje pytanie, czy człowiek potrzebuje zwierzęcia jako dawcy pożywienia, mleka, skóry, wełny, futer - czy jako współtowarzysza życia?

- Jest to pasjonujące, co pan mówi.

- Pan trafił pod zły adres. Główny prokurator nigdy nie parał się brudną robotą.

- To kogo pan uważa za winnego?

- Głównego prokuratora - odpowiada Stolting.

- Co się z nim dzieje?

- Zmarł.

- I kogo jeszcze? - pytam.

- Jego zastępcę.

- Gdzie on przebywa?

- Poległ w czasie wojny. Jest jeszcze trzeci - mówi Stolting.

- Ale on też nie żyje?

- On zaginął. Boję się, że pan chce napisać złe rzeczy o Niemczech. Ale jak pan jest świadomym narodowym Polakiem, niech pan pozwoli mi być świadomym Niemcem.

- Świadomość narodowa nie jest równoznaczna z nienawiścią do innych. Ja nawet pana w tej chwili nie nienawidzę.

- Pan ze zdziwieniem na mnie spojrział, kiedy pana nazwałem „narodowym Polakiem”. Polska tyle razy była podzielona, a jednak wy śpiewaliście „Noch nicht Polen ist verloren”. Jednak ja jestem zdania, że nasze ziemie wschodnie powinny powrócić do Niemiec. Mój Boże, tutaj, jak się zapyta kogoś młodego, gdzie leży Zittau, Brunszwik, odpowiadają, że „w Polsce”. Zapytajmy protokolantki, czy wie, gdzie

to leży.

Protokółantka odpowiada: „Wiem, we wschodnich Niemczech”.

- Jakie armie będą walczyły w drugiej połowie XX wieku o niemieckość polskich Ziemi Zachodnich? - pytam. - Nie może pan chyba liczyć na Amerykanów, których pan tak ceni, ani na Bundeswehrę.

- Nie jestem szaleńcem. Nie chcę wojny. Sam byłem na froncie.

- Jak bez wojny pan je odzyska?

- Tę linię wyznaczyła przemoc zwycięskich mocarstw.

- Była to konsekwencja wysiłków pańskich kolegów partyjnych. Te linie nie idą przez wodę i powietrze, ale wśród ludzi. Proszę nie łudzić się, że którykolwiek z tych ludzi odda panu cokolwiek bez wojny.

- Jeśli chodzi panu o mój stosunek do

Ameryki, to musi pan wiedzieć, że byłem w USA w niewoli. Rozumiałem się dobrze ze strażnikami Murzynami. Do tego stopnia, że jeden oddawał mi wieczorem swój mundur i ja, oficer niemiecki, jako sierżant amerykański wychodziłem na miasto Baltimore i spędzałem noce w dzielnicy murzyńskiej.

- Dlaczego występuje pan jako „Stolting II”?

- Pochodzę z rodziny prawniczej od dwóch pokoleń. Stolting I to mój brat, który wcześniej zaczął praktykę adwokacką. Ja po powrocie z niewoli byłem dalej prokuratorem.

- Panie Stolting II, tyle zrobił pan dla swoich dzieci. Czy one odwzajemniają się panu? Czy też są prawnikami w trzecim pokoleniu?

- Młodsza córka byłaby świetną prawniczką, ale żałuję, bo wybrała inny zawód, jest germanistką. Ja też buntowałem się przeciw ojcu, byłem bardziej na prawo niż on.

- Czy rozmawia pan z dziećmi o pańskiej

przeszłości?

- Nie.

- Dlaczego?

- Ja nie mam żadnych stosunków z moimi dziećmi.

- Dlaczego, jeśli można zadać to pytanie?

- Moje dzieci są lewicowcami, marksistami i mieszkają w Berlinie Zachodnim.

Po chwili milczenia:

- Chcę dodać, że wszystko, co pan napisze o mnie, jest mi obojętne.

- To, co pan mi w tej chwili powiedział, też napiszę.

- Jeszcze pana poproszę w głąb biura.



Stolting w momencie robienia wywiadu, 1973

Protokolantka wstaje, idzie pierwsza, za nią ja, na końcu Stolting. Otwiera się przed nami nieznanym korytarzem, drugi sekretariat, stenotypistka otwiera szeroko drzwi i stajemy na progu

wielkiego gabinetu. Kryte czarną skórą kluby, ogromne biurko, piękne kwiaty, obrazy. Stolting idzie za biurko i prosi mnie, żebym poszedł za nim. Wisi tam oprawna w heban „Nominacja na Prokuratora”. W imieniu narodu niemieckiego... podpisano: „ADOLF HITLER. Kwatera Główna, dnia 18 kwietnia 1941 roku”.

- Podpisał trzy dni przed urodzinami, dwa miesiące przed uderzeniem na ZSRR - mówię.

- Tak, Amerykanie dawali mi za to nieprawdopodobną ilość papierosów „Camel” w 1945 roku. A tu, niech pan czyta, powinien się pan bać: „przysługuje mu specjalna ochrona”. Stolting śmieje się, potem patrzy na zegarek i poważnie:

- Masa klientów czeka, to się przeciągnęło okropnie poza czas, który dla pana przeznaczyłem.

Wszyscy na miejsca, siadać

W czasie dziesięciu dni, które poprzedziły spotkanie ze Stoltingiem, dokonaliśmy z Adalbertem następnego kroku i to w sprawie, którą uważaliśmy za najtrudniejszą. Baron Otto von Fircks, znany polityk, deputowany do Bundestagu z ramienia CDU, stoi na wyżynach społecznych Niemieckiej Republiki Federalnej. Próby znalezienia jego adresu nie dały rezultatu.

- Widzę jedyną drogę - powiedział Adalbert. - Pójdziemy do frankfurckiego zarządu CDU i zwrócimy się o załatwienie rozmowy „po linii partyjnej”.

Dla Adalberta, lewicowego socjalisty, jest to wejście do jaskini wroga. Drzwi lokalu partyjnego obite są stalową blachą, ze sztabami poprzecznymi, odporne na zamachy bombowe. Sekretarz Walter Kettmann ma około sześćdziesięciu lat, lekko utyka, co wywołuje u mnie szczególne zjawisko znane podróżnikom po

NRF - „przymierzanie w myśli mundurów”. Może nie jest to przeżycie czysto wewnętrzne, coś z niego odbija się w twarzy, bo Kettmann mówi:

- Byłem w Warszawie jako żołnierz. Uderzyła mnie mądrość mieszkańców tego miasta. Natychmiast nie tylko rozróżniali mundury formacji niemieckich, ale w zależności od tego traktowali nas. Wobec żołnierzy w feldgrau nie było nienawiści. Warszawa to Paryż Wschodu. Piękne miasto, chciałbym je zobaczyć w nowym kształcie.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, by pan je odwiedził, tym razem w swojej granatowej marynarce, prosimy uprzejmie - mówię.

Po wyjaśnieniu, po co przychodzimy, Kettmann łączy się bezpośrednim telefonem z biurem von Fircksa w Bundestagu w Bonn, sekretarka umieszcza mnie mechanicznie w kolejnym wolnym okienku posła Fircksa, w poniedziałek o godzinie ósmej wieczór.

Pan Kettmann fotokopiuje dla mnie kartę barona z indeksu posłów do Bundestagu. Karta nosi numer 119. Jego działalności w Polsce poświęcone jest jedno zdanie: „1939 Umsiedlung in der Warthegau bis 1941 Mitarbeit bei der Ansiedlung”. Ani słowa o przynależności do SS. Kiedy potem z Adalbertem analizujemy to zdanie, stwierdzamy, że słowo „przesiedlenie” użyte jest, jakby chodziło o przesiedlenie samego barona, a nie ludności polskiej, natomiast równie enigmatycznie użyte słowo „zasiedlenie” złagodzone jest jeszcze określeniem „współpraca przy” - wszystko dla ukrycia, że baron był szefem sztabu SS do spraw przesiedlenia na powiat Gniezno. Kettmann daje mi na zakończenie propagandowy długopis CDU, którym pracuję przy całym odcinku dotyczącym barona von Fircksa.

Kiedy w kilka dni potem wychodzimy z korytarzy i gabinetów mecenasa Stoltinga, jest szósta. Mamy dwie godziny na dojazd do Bonn.

Rozpętuje się burza i Adalbert małym „Peugeotem” walczy z potężnymi uderzeniami wiatru jadąc 130 kilometrów na godzinę w pyle śnieżnym.

- Pamiętaj - mówi Adalbert - jego musisz traktować inaczej. Chroni go immunitet poselski, autorytet całego Bundestagu, włącznie z ochroną straży. Jeśli obrazisz go słowami, które ja wypowiadam jako tłumacz, pomyśl, co będzie ze mną.

W Bonn, z wieżowca Bundeshausu, wysypuje się tłum mężczyzn, którzy wśród wybuchów radosnego śmiechu, walcząc z burzą, siadają do kilku „Mercedesów” z kierowcami i całą kawalkadą odjeżdżają. W ogromnym przedsionku strażnicy w granatowych mundurach studiują mój paszport i dokumenty Adalberta, po czym wystawiają nam przepustkę. Strażnik wsiada z nami do windy, wiezie nas na siódme piętro i wprowadza do hallu. Jest godzina siódma pięćdziesiąt dziewięć na elektrycznym zegarze. Z

fotela na nasz widok podnosi się bardzo wysoki mężczyzna, szczupły, w okularach, o dość długich siwych włosach. Jest w golfie bez z wielbłąziej sierści. Strażnik wycofuje się dyskretnie, baron prowadzi nas do swojego gabinetu noszącego numer 717. W wyłożonym dywanami, klimatyzowanym wnętrzu, za szczelnymi kotarami nie słychać szalejącej burzy.

* * *

- Baronie, pan będzie jednym z bohaterów mojej książki. Bez rozmowy z panem nie chcę pisać o panu. Interesuje mnie okres pańskiego pobytu w Polsce w latach 1939-1941 i pracy na stanowisku szefa powiatowego sztabu SS do spraw przesiedlenia...

- Protestuję - przerywa baron - nie pracowałem nigdy przy wysiedleniach, tylko przy zasiedlaniu ludności niemieckiej...

- ... interesuje mnie proces, który wytoczył pan działaczowi SPD, Arturowi Sahmowi, a który

wiąże się z pana działalnością w Polsce.

- Pan Sahm opublikował stwierdzenia niezgodne z prawdą i obrażające mnie.

- Mam tu dokumenty, które zdają się w pełni je potwierdzać.

Podaję posłowi von Fircksowi 22 fotokopie. Przerzuca je po kolei:

- Nie znam oryginałów. Nie wiem, czy są prawdziwe, czy sfałszowane.

- Po drugiej stronie każdego dokumentu - mówię - jest pieczęć Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

w Polsce, stwierdzająca zgodność z oryginałem.

Nazwa komisji ze słowem „zbrodni” pogarsza atmosferę. Baron mówi oschle:

- Nic nie wiem o takiej komisji. Nie wiem, kto w niej zasiada ze strony

zachodniemieckiej.

- Jest to polska komisja, wchodząca w skład naszego Ministerstwa Sprawiedliwości, będąca w stałej współpracy ze stroną NRF.

Baron jeszcze raz rzuca okiem na dokumenty.

- Tak czy inaczej - mówi pojednawczo - tu o mnie piszą inni. Ja tego nie pisałem. O kimś można wiele rzeczy pisać. O, o tym nic nie wiem.

Baron wskazuje na dokument wydany przez jego sztab przesiedleńczy w Gnieźnie.

- Ale pan wie, że był pan szefem sztabu przesiedleńczego SS w Gnieźnie, zna pan nazwę tego miasta. To, że pan w tym mieście mieszkał, pan baron pamięta?

- Byłem w urzędzie o podobnej nazwie do tej, jaką pan mi sugeruje, ale on miał różnorodne zadania, a nie te, które pan mi przypisuje.

- Możemy wspólnie przeanalizować te dokumenty - proponuję.

- Przepraszam - ostro przerywa baron - pan przez cały czas notuje coś, co potem zostanie ogłoszone jako moje wypowiedzi. Ja nie wiem, co tłumacz przekłada. Ja nie mam zaufania do jego tłumaczenia. Muszę przerwać rozmowę. Znajdę wiarygodnego tłumacza i wyznaczę następne spotkanie. Proszę o pański adres tutaj.

Podaję mu adres hotelu „Palace”, dodaję, że mój czas pobytu w NRF jest ograniczony. Baron odpowiada uprzejmie, że znajdzie osobę mu potrzebną szybko, wśród swoich przyjaciół. Wstajemy. Baron nie rusza się z fotela, robi gest zapraszający. Zaczyna się rozmowa, w której baron korzysta dalej z tłumaczenia Adalberta, ale odbiera mi prawo notowania. Dlatego mogę przytoczyć tylko ogólnie jej przebieg: baron poznaje obszar moich zainteresowań, bada, co wiem o nim, wypróbowuje mnie, atakując gwałtownie „narody, które wyrządziły krzywdę Niemcom”, przede wszystkim Polaków i Rosjan, opowiada o swoim dzieciństwie i śmierci ojca, ja

opowiadam o przyszłości, jaka czekałaby mnie dziś, gdyby przesiedlenia były prowadzone dalej. Cały czas baron trzyma w ręku rozłożony niezbędnik od fajki i jego szpikulcem zadaje mocne, głębokie ciosy fotelowi, w którym siedzi. Rozmowa kończy się w nocy. Baron wyciąga z szafki moje futerko i wkłada je na mnie, po czym pyta, z jakiego jest zwierzęcia.

Na tym się rozstajemy.

Na trzeci dzień przychodzi do hotelu list z oficjalnymi nagłówkami, co robi silne wrażenie na portierze. Poseł wyznacza termin znów na poniedziałek, na tę samą godzinę. Natychmiast łączę się z miejscowością leżącą na północy NRF i mówię:

- Mogę mówić z panem Jagermannem?

Po chwili ciszy odpowiada mi głos z silnym akcentem niemieckim:

- Tak, to ja.

- Mogę dalej mówić po polsku?

- Proszę. Ale jak mi dziwnie, to taka odległa przeszłość się odzywa. Ja trzydzieści lat nie mówiłem po polsku.

- Wiem ze sprawozdań prasowych o procesie posła von Fircksa przeciw nauczycielowi Arturowi Sahnowi, że pan okazał się tym tajemniczym „X” i że był pan tłumaczem sztabu SS i barona von Fircksa w czasie wojny. Najchętniej prosiłbym pana, żeby pan był moim dolmetscherem teraz, po trzydziestu latach, w odwróconej sytuacji, w rozmowie z baronem.

- Och, nie - odpowiada Jagermann.

- To chcę prosić pana o spotkanie. Sprawa jest pilna, bo za kilka dni mam spotkanie z baronem.

- Mogę spotkać się z panem u mecenasa Hannovera w Bremie.

Na zakrzywionej willowej uliczce mieszka słynny mecenas Hannover, legendarny obrońca Ulriki Meinhoff, historyk hitleryzmu, autor książek dla dzieci. Jego piękna żona wprowadza nas do salonu połączonego z gabinetem. Na górze słysząc ćwiczenia klawesynowe. Mecenas w czarnym swetrze i czarnych dżinsach, brodaty, podaje alkohole. Niepokoi mnie, że nie widzę Jagermanna.

- Pan Jagermann nagle zachorował - mówi Hannover - ale on mi wszystko opowiedział.

- Dlaczego początkowo Jagermann był zapowiadany jako tajemniczy świadek „X”?

- Nim wystąpił, chroniliśmy jego incognito. Jagermann był w opozycji do nazi. Był bardzo młody. Miał polskiego ojca o niemieckim nazwisku i niemiecką matkę. Z powodu przekonań miał trudności w czasie studiów. Uznano go za niepewnego. Postawiono przed nim warunek: albo się „sprawdzi”, albo zostanie

relegowany. Próba polegała na tym, że miał wyjechać jako tłumacz do Wielkopolski. Gdy Jagermann przybył do sztabu SS w Gnieźnie, Fircks zachowywał się porządnie w stosunku do niego, wydał mu pozytywną opinię i ma teraz wielki żal do niego: „Myśmy się zawsze dobrze rozumieli - mówi - dlaczegoż pan Jagermann tak postąpił?” Jagermann jest absolutnie obiektywny, mówi bez nienawiści. Jest bezcennym świadkiem, ponieważ widział Fircksa w działaniu. Określa go jako odpowiedzialnego kierownika, który rozkazuje zza biurka, ale nic nie wykonuje sam. Bardzo dbał, by nie brudzić sobie rąk. Po niemiecku jest na to określenie: „Schreibtischtöter”. Wsie były otaczane nocą przez uzbrojone oddziały, chłopci wyrzucani ze swoich zagród, na które czekali w sąsiedniej wsi przygotowani osiedleńcy. Rano przejmowali cały inwentarz. Widziano krucyfiksy zrzucane ze ścian i podpalane. Raz w stołówce sztabu zemdląca z przemęczenia Polka, która pracowała w kuchni. Na krzyk „polska kucharka zemdląca”, wielu

mężczyzn poderwało się, by biec do kuchni. Wtedy Fircks krzyknął: „Wszyscy na miejsca, siadać! Ci Polacy to pluskwy”. Fircks przyznał się do tego porównania na procesie, ale że rozumiał to w tym sensie, że to bardzo smutne, że ludzie muszą żyć ściśnięci jak pluskwy. Jagermann powiedział też, że Fircks polecił podwładnym, by zachowywali się ostro i bezwzględnie w czasie ewakuacji. Jako nagrodę Fircks otrzymał awans. Fircks bronił się, że zajmował się tylko osiedlaniem niemieckich chłopów, ale sąd uznał, że funkcje jego sztabu rozciągały się na osiedlanie i wysiedlanie. Fircks miał swoich świadków, ale ci, broniąc go, częściowo go obciążyli: „Sztab tylko opracowywał, wykonywała policja”. Była mowa o tym, że dostał gospodarstwo odebrane Polakom. Bronił się, że było to odszkodowanie za takie samo, utracone na Łotwie; zapytaliśmy, czy to gospodarstwo nie miało właściciela. On odpowiedział, że nie wie. Wyrok sądu był wstrząsem. Artur Sahn został uznany winnym i

skazany na 800 marek grzywny. Władze oświatowe wytoczyły mu sprawę dyscyplinarną. Pojedynek Dawida z Goliatem zakończył się klęską Dawida. Sąd dopatrzył się winy nauczyciela Sahma w tym, że napisał, iż w czasie przesiedleń były egzekucje i że przypadkowy czytelnik mógł odnieść wrażenie, że poseł Fircks w nich uczestniczył. Teraz pozostało tylko odwołanie w najwyższym sądzie konstytucyjnym NRF, że wyrok nie jest zgodny z konstytucją.

Rozmawiamy jeszcze o sprawie Baader-Meinhoff, mecenas w skrócie przedstawia swoją linię obrony: jego klienci zabili jednego niewinnego człowieka, strzelali tylko do policjantów. Mecenas daje mi ostatnio wydaną swoją książeczkę dla dzieci: „Konik Huppdiwupp i inne zabawne historie”.

Kiedy drugi raz wchodzimy do gmachu Bundeshausu, strażnicy wpuszczają nas bez przepustki. Strażnik, który nas wiezie na górę, myli piętra. Długi czas błąkamy się po

opustoszałych, nie kończących się korytarzach. Wreszcie Adalbert przypomina sobie numer pokoju Fircksa. Baron przedstawia nam swego tłumacza. Nazwiska nie dosłyszeliśmy. Jest to mężczyzna około lat siedemdziesięciu w myśliwskim stroju; jego akcent i zasób polskich słów zdradza Niemca z Poznańskiego - może właśnie z powiatu Gniezno? Obstawieni tłumaczami jak giermkami zaczynamy pojedynek.



Dwaj bohaterowie tej książki: v. Fircks i Dolezalek w mundurach SS w czasie akcji przesiedleńczej

Zaczyna baron:

- Proszę pana o - odtworzenie treści naszej pierwszej rozmowy, do chwili gdy przestał pan notować.

Fircks pozwala te słowa tłumaczyć Adalbertowi, drugi tłumacz czujnie kontroluje, z napięciem słuchając każdego słowa. Otwieram notatki i powtarzam wszystko, co zapisałem. Ze strony Fircksa nie pacia żadne sprostowanie. Kiedy relacjonuję mu jego słowa na temat dokumentów, baron przerywa i dodaje komentarz:

- Nie mogę tych dokumentów tak szybko przejrzeć. Interesuje mnie tylko to, co ja rzekomo podpisałem, inne nie interesują mnie.

Następuje powtórne przerzucanie dokumentów. Dokument z numerem SS barona: 357.261, zdjęcie barona z 1940 roku; uśmiechnięty młodzieńcy oficer SS kończy obiad na świeżym powietrzu. W ręce talerz, baron wyciąga go po żołnierską repete. Opróżniony

kufel po piwie. W drugim planie: bielona chałupa, biedna drabina, fragment ogródka. Obok Fircksa drugi oficer SS. Nie mówię Fircksowi, że druga połowa zdjęcia będzie tematem innej części mojego reportażu. Fircks jakby nie dostrzega tego zdjęcia, odkłada je, odkłada też dokument dotyczący jego awansu.

- A to? - pytam,

- Fałsz! - wykrzykuje baron. - Nigdy nie miałem tego stopnia.

- Chwileczkę, panie baronie. Ten dokument z tajnych akt personalnych SS ilustruje wahania władz co do pańskiej osoby. To jest wniosek o mianowanie pana Obersturmführerem SS. Ktoś wyżej – podnosi pana do Hauptsturmführerów, na miejsce jakiegoś Engelhardta, którego skreśla w ogóle z listy awansów. Ale jeszcze wyższa jednostka przywraca stan początkowy, mianując panów według pierwotnego wniosku.

Fircks w gniewnym pośpiechu (a może

zaniepokojony) wertuje papiery i ignoruje dokument, który prawdopodobnie był przyczyną przywrócenia mu niższej pozycji we wniosku awansowym i – być może - miałby wielkie znaczenie dla dalszej kariery Fircksa w SS. Jest to tajna depesza Gestapo, która w siedmiu słowach go charakteryzuje. Jedno z określeń brzmi: „Wierzący w Boga”. Fircks wykrzykuje:

Folgende führenden Kameraden aus der Volkstumsarbeit der Erneuerungsbewegung in Estland und Lettland schlage ich zu H-Führern vor:

I) Zu H-Sturmabteilungsleitern:

- | | Alter | Bisherige Tätigkeit |
|--------------------------------------|-------|--|
| 1) Koskull, Andreas von X | 33 | Stellvertreter des Landesleiters der Bewegung in Lettland, langjähriger Landesmannschaftsführer und Landjugendstudentenführer. |
| 2) Krabs, Otto
<i>Handl. F.</i> | 34 | Mitbegründer der Erneuerungsbewegung in Lettland, langjähriger Landesjugendführer in Lettland. |
| 3) Sivers, Erich von | 42 | Langjähriger Leiter des Landrats und Landesbauernführer in Lettland, hervorragend bewährt in der Landeswehr 1919 (für R. u. S.-Hauptst.) |

II) Zu H-Hauptabteilungsleitern:

- | | | |
|------------------------|----|--|
| 4) Langkardt, Adam von | 42 | Hervorragend bewährt in der Landeswehr 1919, Leiter des Transportzugs bei der Umsiedlung, Leiter der Wirtschaftsabteilung der Beratungsstelle. |
| 5) Hannus, Hans von | 37 | Langjähriger Landesbauernführer und Leiter des Landrats in Estland. (für R. u. S. Hauptst.) |
| 6) Eklas, Hans | 35 | Langjähriger Stabsleiter der Landesmannschaft. |

III) Zu H-Oberabteilungsleitern:

- | | | |
|---------------------------|----|--|
| 7) Kivaste, Ants Jakob | 27 | Langjähriger Standortführer von Riga, Stellvertreter des Leiters der Landesmannschaft, Dipl. Agr. |
| 8) Toelkerens, Adrian von | 25 | Dipl. Ver. pol. Schriftleiter, Führer eines Sturmabteiles der Landesmannschaft. |
| 9) Kallbeck, Edmund | 38 | Rechtswahrer, Stellvertreter des Bewegungsführers in Estland. |
| 10) Meyer, Hans-Thomas | 36 | Arzt und Bauernführer in Lettland, früherer Leiter der deutschen Baderkolonie Mierchenhof, jetzt Gutsarzt des Kronkuchenhofes in Zain, Warthgau. |

Dokument ilustrujący wahania dowództwa SS co do osoby v.

Fircksa (punkty II i III)

- Widzę tylko jeden dokument, który ja sam podpisałem.

Między nami leży list, w którym Fircks, powołując się z naciskiem na nominację Himmlera, żąda wystawienia mu zaświadczenia, że został mianowany Obersturmführerem SS.

7

Sächsische Staatspolizei — Staatspolizeidirektion Leipzig

Verhaftungs-Notenbuchung

Aufgenommen Zeit Uhr Monat Jahr 100 10 Mai 1940 von 2000 2	Woher (für Übergangsbüro) 	Geführt von Zeit Uhr Monat Jahr von 2000
H.-B. Nr. 5078		Verhaftungsgrund
Straftatbestand — Sanktion 		

HEINZ LITZNERSTADT 4030 10.5.40 20.00 11.00

HAUPTST. SS- OBERABSCHNITT 1. u. 2. STUF. +

RITTERSTRASSE, 11.00

NACHFOLGER DIE DANTEN DES SS- u. STAF. LITZNER

V. F. LITZNER O. AN 14.9.1938 IN WERLA

GOTTLAUBIG, LEDIG, STUDENT DER LANDWIRTSCHAFT.

GEZ. HAUPTST. SS- u. STAF. +

11-Oberabschnitt Leipzig

Nr. _____

Erstverhaftung: 11. Mai 1940

Sucht	Sucht	1	1

Prawdopodobne wytłumaczenie tych wahań: telegraficzna charakterystyka v. Fircksa wydana przez Gestapo

- Tu nie ma nic, co wskazywałoby, że robiłem coś, co mogłoby mnie obciążyć. O ile pamiętam, chciał pan zapytać mnie o wysiedlenie. Chętnie mogę o tym mówić. Trzeba sięgnąć w przeszłość: przesiedlenia sięgają grecko-tureckiej wymiany.

glt. Aufstellung der ...

52

Arbeitsstab P O S S I, Fritz Reuterstr. 8 a, Tel. 5561 - App. IV
Leiter: St.-Sekretär Carstens.

Arbeitsstab P O S S I - Land, Lehnstr. 57/59, Tel. 7804
Leiter: St.-Sekretär Müller.

Arbeitsstab P O S S I, Wittowerstr. 5/11, Tel. 585
Leiter: St.-Sekretär v. Fircks.

Arbeitsstab P O S S I, Neustädterstr. 16, Tel. 58
Leiter: St.-Sekretär Göttsche.

Arbeitsstab P O S S I, Körnerstr. 5, Tel. 131
Leiter: St.-Sekretär Müller.

Arbeitsstab P O S S I, Oberm.-Schule, Tel. 116
Stellv. Leiter: Russius.

Arbeitsstab P O S S I
Leiter:

Arbeitsstab P O S S I
Leiter:

Arbeitsstab P O S S I, Heerstr. 28, Tel. 112
Leiter: St.-Sekretär Andreasen.

Arbeitsstab P O S S I (der östliche Teil wird vom Arbeits-
stab übernik bearbeitet und der
westliche von Senter)

Arbeitsstab P O S S I, Kundeweg, Haus 200
Leiter: St.-Sekretär Bernotat.

Arbeitsstab P O S S I (Klein)
Von diesem Arbeitsstabe werden gleichzeitig die Kreise Altbürgard (Schub-
bin), ein Teil von Kongress und ein Teil von Regins bearbeitet.

Leiter: St.-Sekretär Sigel, Dienststelle Dietfurth, Ost Bismarckstr., Tel.
Pottmerstr 28

Zaczyna się wykład historyczny. Baron chce, aby druga rozmowa była powtórzeniem pierwszej, jakby tamta była tylko ćwiczeniem, wprawką, scenariuszem. W miarę jak mówi, nabieram przekonania, że chce wypełnić czas naszej rozmowy swoim wykładem, tak żeby w odpowiednim momencie powiedzieć, że musi skończyć i żebym ja nie mógł zadać tych pytań, których oczekiwał, a których nie zadałem w pierwszej rozmowie.

Widzę, że jeżeli nie zrezygnuję z dokumentów i nie dam tym przewagi Fircksowi, on nie przestanie mówić o Grekach, Turkach, teorii „masowych wymian ludności”. Przerywam:

- Panie pośle, stoi pan na stanowisku, że uznaje pan tylko te dokumenty, które pan sam podpisał, że pański sztab tylko zasiedlał, a nie wysiedlał. Pytam więc: dlaczego nie zadał sobie pan pytania, czemu zastał pan powiat pełen

ludności, a potem widzi pan, że wszystkie wsie są puste, wyludnione? Ta rzecz nie zainteresowała pana?

- Wiedziałem, że część opuściła własne gospodarstwa, uważali to za lepszy los, woleli sami odejść.

- Jakże straszny musiał to być los, skoro za lepszy uważali ucieczkę z własnych gospodarstw? Byli budzeni w środku nocy, bez uprzedzenia, dawano im pięć minut, żeby rozstać się z całym dotychczasowym swoim życiem, z całym dobytkiem, a potem szli do obozu.

- Myślę, panie Kąkolewski (Poseł Fircks bezbłędnie wymawia moje nazwisko.), że nie ma powodu sądzić, że uważałem to za idylliczne. To, co my teraz wiemy, tego nie wiedzieliśmy, dochodziło do działań, których nie można uniknąć, gdy stosowany jest przymus. Później dowiedzieliśmy się, że w tym wypadku było więcej ostrości niż w czasach pokoju. My

przeżyliśmy w 1919 roku straszne chwile, kiedy mogliśmy się chronić tylko na okręty.

Następuje nawrót do historii. Jest mowa o zagarnięciu przez Polskę Zaolzia w 1939 r. o stosunkach grecko-tureckich. Przerwywam:

- Dlaczego za niechęć, którą w 1919 roku do pana rodziny żywili łotewscy bolszewicy, mieli odpowiadać chłopci z powiatu Gniezno w 1940 roku? Sprawę stosunków polsko-czeskich proponuję, żeby pan baron pozostawił nam i Czechom, którzy, o ile wiem, nie zwracali się do pana barona w tej sprawie. Czy też mam rozumieć, że wysiedlenia powiatu gnieźnieńskiego były gestem uprzejmości wobec Czechów?

- Wysiedleni dostawali poświadczenie swojej własności i mieli się osiedlać w Generalnej Guberni - replikuje baron.

- Która była piekłem i gdzie stali się bezrolnymi nędzarzami.

- Ja nigdy nie byłem w GG i nie wiem, co się tam działo.

- Jako świadomy oficer SS był pan zobowiązany do tego, żeby wiedzieć. Musiał pan znać politykę swojej organizacji, jej osiągnięcia, choćby z wypowiedzi gubernatora Franka.

- Pomyłka, że myśmy wiedzieli wtedy to, co teraz. Zresztą ja do grudnia 1939 żyłem na Łotwie, a od 1941 poszedłem do marynarki. Miałem swoje zadania i nie mogłem zajmować się ideologią. Podstawowym błędem pana, panie Kąkolewski, jest to, że myśli pan, iż Niemcy w jakimkolwiek okresie chciały zniszczyć naród polski.

- Dowodem istnienia planu jest wykonywanie go.

- Nic o tym nie wiem.

- Zamordowano 6 milionów Polaków, w tym 3 miliony Żydów polskich.

- Sprzeczki między narodem polskim a niemieckim nie są tym samym. Liczby nie grają tu roli. Jeśli chodzi o zniszczenie Żydów, to oni uważają to za przestępstwo, wobec siebie, jeśli chodzi zaś o Polaków, to nie znam żadnych obiektywnych liczb o ludziach, którzy zginęli poza działaniami wojennymi.

- Może pan nie zna tych liczb. Każdy Polak zna tę prawdę jeszcze od innej strony; od strony liczb ze swojej rodziny, miasta, okolicy.

- Również każdy Niemiec wie, jak straszne czyny zostały popełnione na Niemczech w Bydgoszczy, pod Łodzią; nikomu nie pomagamy, gdy wypominamy te straszne czyny, które narody europejskie popełniły wobec siebie.

- Pan baron jest łaskaw stawiać znak równości między „czynami narodów europejskich”. Czy oczekuje pan, żebyśmy pana przeprosili za rozpoczęcie wojny w 1939 r. i atak na Polskę?

- Jeśli ma być inna przyszłość Europy,

musimy zacząć inaczej mówić.

- Zależnie od tego, jak kto sobie ją wyobraża. Na pewno ujawnienie przez pana nieugiętych poglądów przyczyni się w jakiejś mierze do przyszłości Europy.

- Nie wiem, czy jest prawdą, co mi mówiono, ale Polacy, żeby dojść do 3 milionów, doliczyli stratę przyrostu naturalnego, wywołaną działaniami wojennymi. Jeśli ja mam odpowiedzieć pytaniem na pytanie - to, jeśli przestępstwa są różnej wielkości, choć motyw są podobne - to czy teraz Niemcy mają prosić o przebaczenie Polaków, że przy pomocy zaprzyjaźnionej Francji na Śląsku, gdzie plebiscyt wypadł na korzyść Niemiec, zajęli go i zmusili do ucieczki Niemców? Nie można stosunków między dwoma narodami traktować jak między dwoma ludźmi, dlatego że narody w jednostkach nie są panami swoich wolnych decyzji, ale ulegają wpływowi propagandowym rządów.

- Czy obozy zagłady były czymś tylko „różnym co do wielkości” od powstania śląskiego, które przewyciężyło tylko rezultaty rozbiorów dokonanych na Śląsku przez Niemcy?

- Nie mogę nic o tym powiedzieć, bo nie byłem w żadnym z tych obozów. W wielu sprawach nie ma jasnej, obiektywnej prawdy, kto dokonał jakich przestępstw, nawet w sprawie obozów.

- Pan ma wątpliwości, czy to może Żydzi i Polacy zamknęli esesmanów w Oświęcimiu, Majdanku i Treblince?

- Nie podoba mi się sposób, w jaki pan zadaje pytania. Sugeruje pan w nich odpowiedzi - karcinmie baron. - Moja rodzina była cztery razy wysiedlana, w 1915, gdy cofała się armia rosyjska, mimo że mój ojciec był carskim oficerem, drugi w 1919, gdy zbliżali się bolszewicy, trzeci w 1939 - przesiedlenie do Warthegau...

- ... to już z inicjatywy pańskich władz... -
przerywam.

- ...wreszcie w 1945 roku ucieczka przed
Rosjanami...

- ... wybaczy pan, że przerwę, ale już minęło
wiele czasu, który mi pan poświęcił, a ja mam
ważne pytania, dla których tu przyszedłem. Był
pan szefem sztabu SS...

- Co to za sztab, to było dziesięciu ludzi -
przerywa baron.

- Jednak miał on ogromne znaczenie.

- To byli tylko agronomowie, studenci,
budowniczy.

in Verbindung mit dem Leiter des Arbeitstabes für den öffentlichen Einsatz und dem stellvertretenden Leiter der UWE das Erforderliche rechtzeitig zu veranlassen.

5.) Zur Verhinderung von Fluchtversuchen der zu evakuierenden Polen sind die von der Evakuierung betroffenen Orte gemäß möglicher Anweisung rechtzeitig zu sichern. Berittene und mit Fahrrädern ausgerüstete Gendarmen, Hundestreifen und ggf. motorisierte Kräfte der Gendarmeriereitschaft sind in ausreichendem Maße einzusetzen. Mit der Leitung der erforderlichen Absperrmaßnahmen ist der Landesverkeimsführer beauftragt.

6.) Für den Transport der evakuierten Polen zur Entlassungsstelle in Litzmannstadt, Warsauer Str. 77, und abdam zum Durchgangslager in Litzmannstadt, Kasernenstraße 4, wird das erforderliche Begleitpersonal von Pol.-Eintl. 44 gestellt.

7.) Die Kofferhabenskarten, Evakuierungskarten, Vermögensverzeichnisse usw. sind durch den Außenstellenleiter, bzw. Leiter des öffentlichen Arbeitstabes, NS-Obertruppführer von Firke am Ausgangsort in jenseitiger Richtung dem die Führung leitenden Pol.-Off. zu übergeben.

8.) Polnische Familien, die nicht evakuiert werden konnten, werden von Pol.-Eintl. 44 der zuständigen Gendarmeriedienststelle gemeldet.

Diese hat sofort die Führung nach den geflüchteten Familien aufzunehmen und bis zur Festnahme fortzusetzen. Festgenommenen Personen sind zu verhaften und nach Abschluss der Vernehmungen mit der ganzen Familie zum Durchgangslager in Litzmannstadt, Kasernenstraße 4, zu befördern. In der Regel sind die Führer der Evakuierungstruppen bei Nichtantriffen der zu evakuierenden Familie sofort in den Häusern, Ställen, Scheunen, auf den Böden usw. der evakuierten Familien stehende Wachen bilden vorzubereiten.

Nach Durchführung der oben genannten Maßnahmen ist ein Bericht zu erstatten.

- a) sämtliche Familien gemeldet werden
- b) evakuierte Familien
- c) evakuierte Familien evakuiert wurden
- d) evakuierte Familien

(Bei a. bis d) entsprechend der evakuierten Orten)
Folgt dem NS-Obertruppführer mit der Familie...

*Fragment dokumentu dotyczącego akcji przesiedleńczej w
Gnieźnieńskim, gdzie v. Fircks wymieniony jest jako odpowiedzialny
za akcję*

- Wierzę, że fachowo wykonywali swoją robotę. Mam dla pana trochę wiadomości z majątku, który dostał pan w Gnieźnieńskim.

- Nigdy żadnych dóbr nie miałem. Spałem na łóżku polowym, kiedy się ożeniłem, wynająłem mieszkanie.

- Może pan sobie już ich nie przypomina, ale ludzie pana pamiętają. - Decyduję się nie opowiadać mu o losach wysiedlonych przez niego ludzi, bo boję się sprawić mu radość. - Chciałem teraz pomówić o sprawie pluskiew.



Fircks w 1973

- To dobre jako tytuł w gazecie. To jest proste, zwyczajne kłamstwo. Scena w stołówce przebiegała inaczej. Mieliśmy własną kuchnię dla tych dziesięciu ludzi. Ta pani pracowała dla nas jako kucharka, ktoś przyszedł i powiedział: „Ona

zemdlą w kuchni”. Wszyscy, dziesięciu mężczyzn, naraz wstali i chcieli pędzić do kuchni. Pan Jagermann twierdził, że ja nakazałem, żeby usiąść i nie zajmować się nią. Prawdą jest, że powiedziałem: „Siadajcie. Jeden zostanie przy niej. Jeden do telefonu. Jej się nie pomoże, jak wszyscy dziesięciu będą koło niej”. Poszedłem do kuchni uważać, żeby miała otwarte usta, żeby mogła oddychać. Największym bowiem niebezpieczeństwem jest, gdy dostanie się język do gardła, bo można się udusić. Natomiast to, co powiedziałem o pluskwach, dotyczyło Żydów, a nie Polaków. W czasie jazdy przez pewną miejscowość, gdzie był obóz w zamkniętej dzielnicy...

- ... czyli getto?

- Tak zwane getto. Powiedziałem: „To jest okropne, jeśli ludzie są zmuszeni jak pluskwy żyć jedni na drugich”. Gdy wróciłem w 1946 r. do Hanoweru i zobaczyłem, jak w tym w dziewięćdziesięciu procentach zbombardowanym

mieście Niemcy musieli żyć w ruinach i bunkrach, powiedziałem to samo.

- Gdy mówił pan tak o Żydach czy Polakach, mówił pan o ludziach doprowadzonych do tego przez pana współtowarzyszy.

- Nie byłem nigdy w NSDAP, poszedłem do Marynarki Wojennej, gdy zasiedlenie zostało skończone.

- W świadomości gnębionych ludów przynależność do SS była czymś jeszcze gorszym, SS wykonywało bowiem szereg krwawych poleceń.

- Wrzucił pan wszystkich esesmanów do jednego garnka z tymi, którzy byli w obozach.

- Wymaga pan rozróżniania subtelności, których poza panami wewnątrz SS nikt nie rozróżniał.

- Nie znałem sytuacji.

von Fircka
beim Höheren SS- u. Polizeiführer - Ansiedlungstab

Litzmannstadt, den 7. Mai 1940
Oststr. 61

An den


Höheren SS- und Polizeiführer
SS-Gruppenführer Koppa

F o s s e n

Ritterstr. 21

Der Höhere SS- u. Polizeiführer beim Reichsführer SS in Warschau	
10. Mai 1940	
Eg. Nr. 2011/40	

Ich bitte Sie, mir einen vorläufigen Ausweis darüber auszustellen, dass ich durch den Reichsführer SS, als Obersturmführer übernommen worden bin.


SS- Obersturmführer

Pierwszy list barona v. Fircksa z roku 1940 jako Obersturmführera SS do zbrodniarza wojennego Koppego, domagający się zaświadczenia o otrzymaniu stopnia SS

- Panie pośle, pan zgłosił swój akces do SS, wstąpił pan. Chyba pan przed dokonaniem wyboru wiedział, jaką organizacją jest SS, czy mam to rozumieć, że wstępując nie zapoznał się pan z charakterem tej organizacji?

- Nie znałem SS, gdy przyjechałem do Warthegau, nie znałem tego państwa, te okropne wydarzenia miały miejsce, gdy byłem w Marynarce Wojennej, w tym czasie nie było jeszcze obozów ani gett, ja tego nie wiedziałem.

- Przed pięcioma minutami sam pan powiedział, że pan widział getto.

- Zauważyłem tylko straszne ścieśnienie tych ludzi na małej przestrzeni. Niech pan nie zapomina o wojennej psychozie, opowiadaniach volksdeutschów, którzy przeżyli początek wojny. Uważaliśmy to za okrucieństwo wojny jako takie, które minie z końcem wojny. Jeden naród nie może obciążyć drugiego narodu.

- Ja nie obciążam pana jako Niemca, ale jako

członka SS. Nawet w czasie okupacji rozmawialiśmy szczerze z niektórymi oficerami, którzy byli u nas na kwaterze - choć nie tak ostro jak z panem, bo oni byli tylko oficerami Wehrmachtu, a pan jest oficerem SS - nie bojąc się denuncjacji, i znajdowaliśmy wiele wspólnego. Podobnie jest, jeśli chodzi o młodzież zachodnioniemiecką. Nie uważam jednak za stosowne ukrywać przed panem posłem, że odbieram, odczuwam pana wrogość do Polaków, gdy mówił pan o ich „winach”, które to argumenty pozostały z tamtych właśnie czasów „psychozy wojennej”. Jeśli dziś pan tak mówi, to jakże wyglądałoby spotkanie z panem w czasach, które pan nazywa czasami „psychozy wojennej”?

- Generacja, która wtedy działała, była obciążona w tym czasie. Musimy teraz zapanować nad uczuciami, mam obawę, że jeśli dwie strony opierają działania na uczuciach, jakaś trzecia siła może to wykorzystać i sprowokować narody przeciw sobie.

- Na mnie oddziaływał pan tak, że wzbudził pan we mnie uczucie wrogości do pana.

- Nie zaprzeczam, że bardzo wielu Polaków uległo wielkiemu bezprawiu i nawet zostały popełnione przestępstwa. Ale sobie nie pomagamy, gdy tych rzeczy nie będziemy widzieli w ramach prądów politycznych i duchowych tamtych czasów. Nacjonalizm zmuszał ludzi do popełniania przestępstw na ludziach tylko dlatego, że są innej narodowości. Jest to niezgodne z prawdą, jeśli pan widzi mnie jako członka formacji, która ponosiła wielką odpowiedzialność, ponieważ byłem zajęty zadaniem, które mi postawiono.

- Mnie tylko o to zadanie chodzi.

- Nie miałem zadań wewnątrz SS, komisja uznała, że miałem tylko honorową rangę.

- Jak rozumiany jest honor w tym przypadku?

Pan von Fircks tłumaczy mi wewnętrzne podziały rang w SS. Mówi tak, jakbyśmy przed

godziną nie mówili o jego nominacji i jakby nie potwierdził jednego z dokumentów - w którym prosi o przysłanie mu dowodu, że jest Obersturmführerem.

- Skoro jesteście przy honorze, prosiłbym, żeby pan opowiedział mi o rodzie von Fircksów. Jaki herb nosi?

- Dwie szachownice, nad tym orzeł.

- Co to symbolizuje?

- Posiadłości, z których pochodzimy. Miały kształt czworoboku, gdy zostaliśmy uszlachceni między 1000 a 1100 rokiem. Nie znano tu jeszcze szachów, ale to wzięto z kształtu obszaru ziemi. Orzeł znaczy, że herb dostaliśmy bezpośrednio od cesarza.

- Tysiącletni wysiłek poszedł na marne, zmieciony w czasie drugiej wojny - mówię. - Dziękuję za dwie rozmowy, panie baronie.

- Przyjechałem o dwa dni wcześniej na sesję

parlamentu, żeby rozmawiać z panem. Niech pan nie przypuszcza wrogości. Mógłbym przecież tanimi wymówkami uniknąć tej rozmowy. Chciałbym pana prosić o przysłanie jakiejś pana książki, może być po polsku. Mam nadzieję, że opisując nasze rozmowy, odda pan ich treść?



Otto Freiherr von Fircks
Mitglied des Deutschen Botschaftsrates

53 Bonn, den 13.2.1973

Bundeshaus

Telefon 18 / 3450

Die Karte dieser Botschaft befindet sich
im öffentlichen Telefonat.
Kontakt im Ausland durch Botschaft, Bonn
V. 50 - Botschaften, Bonn 53 50 50 50

Herrn
Krzysztof Kakolewski

Hotel Palace

6000 Frankfurt / Main
Mainlootstraße 17

Sehr geehrter Herr Kakolewski,

wie vereinbart habe ich mich darum bemüht, meinen Herrn
zu finden, der auch für mich dolmetschen kann und der
in der Lage ist zu verstehen, ob Ihr Dolmetscher meine
Antworten richtig verstanden und an Sie weitergegeben
hat.

Ich möchte Ihnen nun als neuen Termin

Montag, den 19.2.1973

um 20:00 Uhr

hier in meinem Bonner Büro vorschlagen. Bitte rufen Sie
mich doch baldmöglichst an und bestätigen Sie mir diesen
Termin, damit ich dann auch meinen Bekannten endgültig ver-
ständigen kann. An einer baldigen Antwort liegt mir aber
auch deshalb, weil ich meine anderen Termine danach richten
muß.

Mit vorzüglicher Hochachtung

- Panie von Fircks, byłoby to niepowtarzalną stratą dla mojej książki, gdybym w jakimkolwiek, najmniejszym nawet stopniu, złagodził pana wypowiedzi.

Powtarza się scena z wkładaniem płaszcza, wychodzimy.

Z Bonn kierujemy się na północny wschód. Burza ucichła. Mam poczucie przegranej. Adalbert mówi:

- Nie twoim zadaniem jest mu udowodnić winę. Uważam, że ta rozmowa była najważniejsza. Gdybyś go złamał, przegrałbyś. Niezłomność, niezmiennosc tych ludzi nadaje sens twojej książce. Udało ci się to znaleźć w czystej formie. Przed godziną byliśmy świadkami przestępstwa popełnionego znów: przestępstwa obojętności wobec dawnych ofiar, zatwardziałości, pewności, że tego należało dokonać. Przecież zaciekle,

wbrew faktom, zaprzeczanie - to przyznanie się do winy, do pełnego utożsamienia z tamtymi czynami.

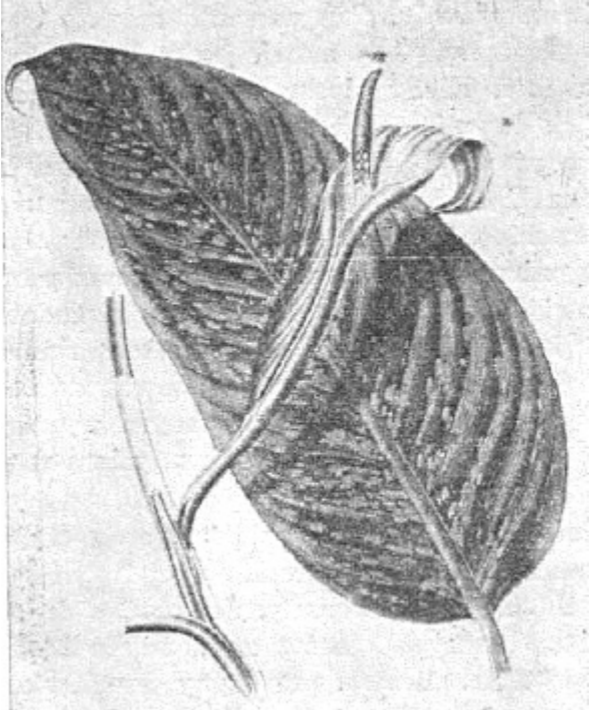
Zabić wszystkich, którzy mieli narodzić się kiedykolwiek

Bad Harzburg, uzdrowskie miasteczko w górach, nad granicą NRD, leży jeszcze w śniegach. Uprzejmi mieszkańcy wskazują drogę do Akademii Harzburskiej, najśłynniejszej w NRF szkoły managerów, której dyrektor szczyci się wynalezieniem nowej teorii i praktyki zarządzania, tzw. „modelu harzburskiego”. Nim dyrektor, prof. dr Reinhard Höhn, wyjdzie do nas osobiście, wysłał swojego człowieka, od public-relations, Dietra Schuetze, z zawodu dziennikarza. Jakbyśmy przyjechali z Teksasu pertraktować w sprawie nauczania tu managerów od nafty czy z dowództwa logistycznego

Bundeswehry w sprawie szkolenia personelu - pan Schuetze zaczyna zmiękczenie, przygotowywanie gruntu.

- Jestem zwolniony z zarzutu, że jestem starym nazi. Miałem jedenaście lat, gdy wojna się skończyła. Powiedział pan, że pan Höhn ma być bohaterem pana książki. Nic błędniejszego. On jest antybohaterem. Bohater opowiada o swoich czynach. On tego nie robi. Ale ja, nim go jeszcze poznałem, miałem możliwość studiów nad jego osobą czy - szerzej mówiąc - osobowością. Czytałem wszystko o roli prof. Höhna w tamtych czasach. Są tam opowieści, które wyglądają tak, jakby było tam ziarno prawdy. Czy pan zna zarzuty, jakie mu się stawia? - mówi, jakby gotów był je wymienić. Kiedy słyszy moje „tak”, przechodzi do wymieniania, zasług prof. Höhna. Doradca prawny policji i SS oraz osobiście Heinricha Himmlera, teoretyk terroru państwa faszystowskiego, zostaje nazwany „białym krukiem w czarnym mundurze”. Przyznałbym

prof. Höhnowi jedno: że szef reklamy „modelu
harzburskiego” jest modelowym szefem reklamy,
gdyby pan Schuetze nie stosował swojej metody
do spraw, które są w innym wymiarze niż
sprawność przedsiębiorstwa, talent managera.



Tropikalna roślina z rodziny obrazkowatych, Calladium Seguinum, po niemiecku nazywa się „milcząca trzcina”.

Wylansowana w 1907 r. przez niemieckie pismo „Świat Ogrodów” jako roślina dekoracyjna, w 1941 miała stać się bronią groźniejszą od atomowej

- Pan Höhn, kiedy przyjdzie, powie panu, że na początku ruchu narodowosocjalistycznego był do niego przekonany. Jaką więc drogę przebył od tamtych czasów do „modelu harzburskiego”? Zanalizował przyczyny trzech wielkich katastrof wojskowych, politycznych i gospodarczych, do jakich doszło w niespełna pół wieku w jednym kraju. Doszedł do wniosku, że przekleństwem była symbioza między rozkazywaniem a posłuszeństwem - i po to, by ją wyeliminować z życia niemieckiego, zbudował tę instytucję.

Reichsbeauftragter zur Festigung des deutschen Volkstums.
H. Heilmann, Chef der Polizei.

Paris

HH

Ich bitte nachstehenden Ausführungen Ihre Aufmerksamkeit zuwenden zu wollen. Ich habe Herrn Professor Kuhn bitten Ihnen den Brief zu überreichen und Sie direkt an mich zu Ihnen gewiß, um den ich bitten Sie zu vermeiden und die Möglichkeit einer Infektion schließlich auf die unter Umständen enorme Wichtigkeit der vorliegenden Idee auszusprechen.

Getragen von dem Gedanken, dass der Feind nicht nur besiegt sondern vernichtet werden muss, fühle ich mich verpflichtet, Ihnen als der Reichsbeauftragter zur Festigung des deutschen Volkstums, Folgendes zu unterbreiten:

Dr. Madaus veröffentlicht das Ergebnis seiner Forschungen über eine medikamentöse Sterilisierung (Seine Arbeiten lege ich bei der Lektüre dieses Artikels ist mir die unheimliche Wichtigkeit dieses Medikamentes für den jetzigen Kampf unseres Volkes eingefallen. Wenn es gelang, auf Grund dieser Forschungen schnell als möglich ein Medikament herzustellen, das nach relativ kurzer Zeit eine unbewirkte Sterilisierung bei Menschen verursacht, so stünde uns eine neue wirkungsvolle Waffe zur Verfügung. Allein der Gedanke, dass die 3 Millionen momentan in deutscher Gefangenschaft befindlichen Bolschewisten sterilisiert werden könnten, so dass sie als Arbeiter zur Verfügung kämen, aber von der Verpflegung ausgeschlossen wären, eröffnet weitreichendste Perspektiven.

Madaus fand, dass der Saft des Schwefelrohrs (*Galadum seraius*) durch den Mund eingenommen oder als Injektion verabreicht besonders bei männlichen aber auch weiblichen Tieren nach einer gewissen Zeit eine dauernde Sterilität erzeugt. Die Abbildungen, die der wissenschaftlichen Arbeit beigelegt sind, sind überzeugend.

Wäre der ... die ausgedrückte Gedanke Ihre Zustimmung findet, wäre folgender Vorschlag einzuschlagen:

Wulke

- 1.) Dr. Madaus dürfte keine Publikation dieser Art mehr veröffentlichten (Feind hört mit!)
- 2.) Verfeinerung der Pflanze (in Glashäusern leicht zu kultivieren).
- 3.) Sofortige Versuche an Menschen (Verbrecher!), um die Dosis und Dauer der Behandlung festzustellen.
- 4.) Rascheste Ergreifung der Konstitutionsformel des wirkenden chemischen Körpers, um
- 5.) diesen womöglich synthetisch herzustellen.

Ich selbst als deutscher Arzt und Oberarzt d.R.G.D. der deutschen Wehrmacht verpflichte mich zur absoluten Verschwiegenheit über den von mir in diesem Briefe eingereichten Vorschlag.

Heil Hitler!

Dr. Madaus

W liście skierowanym za pośrednictwem Höhna do Himmlera dr Pokorny proponuje wynalazek dra M. jako użyteczny przy sterylizacji Słowian. Domaga się też, by zakazać drowi M. wszelkich publikacji na ten temat, bo „wróg czuwa”

Na te słowa wchodzi prof. dr Höhn, jakby jego wkroczenie było zsynchronizowane z zakończeniem exposé pana Schuetze. Jest ubrany w czarną marynarkę o żakietowym kroju, szare spodnie, czarny krawat. Patrząc na niego myślę, jak bliskie prawdy były fantastyczne plotki w czasie okupacji, że „Polakom potajemnie, w żywności, wszczepia się «zarazki» raka”.

Pan Schuetze krótko referuje szefowi: „Pomimo że pan mi zabronił, opowiedziałem”.

- Pana współpracownik opowiedział mi o pana zasługach, że pana ówczesny zastępca był pół-Żydem, że pewne pismo żydowskie nazwało pana „białym krukiem w czarnym mundurze” i że jako ekspert Reichsführera Himmlera zaopiniował pan, że partyzantów norweskich w mundurach alianckich należy traktować jako żołnierzy i że to

ocaliło wiele istnień ludzkich. Panie profesorze, ta ekspertyza była przede wszystkim dobra dla Trzeciej Rzeszy, ponieważ łagodziła jeden ze zbrodniczych absurdów, który tylko wzmacniał opór i przyśpieszał waszą klęskę. Ale jakież stawiał warunek: mundury! Wyobraźmy sobie partyzantów norweskich chodzących przed gmachem Gestapo w Oslo w mundurach angielskich... Ale ja przyjechałem w sprawie najstraszliwszej broni, jaką kiedykolwiek wymyślono, groźniejszej niż bomba atomowa i, mimo pozorów, okrutniejszej. Myślę o masowej sterylizacji. Byłoby to zabicie wszystkich pokoleń w przyszłości, wszystkich, którzy mogliby się narodzić kiedykolwiek, starcie całych narodów. Streszczę panu dokument, który tu mam. W jednym z niemieckich pism medycznych w r. 1941 zostały opublikowane rezultaty badań niejakiego dra M. nad sokiem tropikalnej rośliny *Calladium Seguinum*. Powoduje on zupełną bezpłodność. Artykuł ten znalazł jeden z późniejszych oskarżonych w

procesie norymberskim, dr Pokorny. Uznał ją za „nową, skuteczną broń”. „Wróg musi być nie tylko pokonany, ale i zniszczony” - napisał do pana. Chcąc bowiem uruchomić sterylizację narodów wschodu zwrócił się do pana jako do najpewniejszego kanału, żeby ominąć drogę służbową i dotrzeć natychmiast, bezpośrednio do Heinricha Himmlera.

Gdy to mówię, spostrzegam, że prof. dr Höhn najpierw zaczyna lekko podrygiwać, potem twarz mu się rozjaśnia, jeszcze chwila i wybucha radosnym, wesołym śmiechem.

- Cha, cha - zaśmiewa się prof. Höhn - pan wie, że ten Pokorny, co pisał ten list, to wariat? Gdyby pan go widział! To była mała gnida! To nie był człowiek, a mała kiełbaska! Później dowiedziono, że to był typ nienormalny.

- Na tle współczesnej polityki to właśnie było normalne. Najlepszy dowód, że przekazał pan pismo Himmlerowi.

- Nic z tym nie miałem wspólnego. To przyszło do mojego sekretariatu, oni to odesłali bez mojej wiedzy. Będzie wielką dewaluacją pana książki, jeśli pan potraktuje to poważnie. Za wielki zaszczyt, jak Pokorny zobaczy z nieba, że z małej kiełbaski robi pan wielką szynkę.

- Interesujące jest, że to pana tak śmieszy.

- Jakiś malutki lekarzyna prowincjonalny, zielarz, snuje jakieś wariackie brednie. Zwariowany bezsens. Teraz też tacy istnieją.

- Ma pan rację - odpowiadam - dr M. obecnie jest najsłynniejszym homeopatą Niemiec zachodnich i ma jedną z najpotężniejszych firm farmaceutycznych. W tym nie ma nic śmiesznego, że były one rozważane z całą powagą, jak inne bronie biologiczne.

Prof. Höhn poważnieje:

- Ile pan ma lat? - pyta mnie.

- Czterdzieści trzy - odpowiadam.

- To okropne, ludzie, którzy dziś o tych sprawach piszą, nie są w stanie znać różnych związków, faktów.

- O czym pan mówi w tej chwili?

- Z początku, gdy przyszedł Führer, była pewna koncepcja. Trzeba by badać, co było zaplanowane wtedy i co postanowiono potem, kiedy zdecydowano się prowadzić wojnę z Francją i Rosją. Kiedy patrzy się z odległości na przeszłość, włącza się wszystkie okresy w jeden schemat.

Włącza się p. Schuetze:

- Miałem awantury z ojcem, w młodości nie mogłem mu wybaczyć, że w tym uczestniczył. On mi odpowiedział: „Ty nie rozumiesz, to były takie czasy”.

- Był pan współpracownikiem i przyjacielem Heinricha Himmlera - zwracam się do Höhna.

- Znajomość trwała do pewnego czasu, potem

się skończyła. To był dziwny, komiczny człowiek. On miał... (Höhn przerywa, brak mu słów.) ...on był... (Znów nie może sformułować myśli i scharakteryzować Himmlera.) Jeśli siedziało się naprzeciw niego... (Robi gest w moim kierunku, siedzę bowiem naprzeciw Höhna.) ...miało się wrażenie, że jest skromnym, poważnym nauczycielem. Był odcytany. Dużo czytał. To pierwsze wrażenie. Ale kiedy się zaczynało z nim rozmawiać naprawdę, jego widzenie nie było głębokie. Przytoczę panu jedną z naszych rozmów, którą zapamiętałem szczególnie. Himmler pyta mnie, dlaczego nie wystąpię z Kościoła, ja zarzucam mu, że i on jest fideistą, bo po cóż mówi nad grobem towarzysza, że „on patrzy na nas z nieba”, na co on zasepia się i mówi: „Tak, my jesteśmy ciągle niedoskonalni. Jeśli istnieje nieśmiertelność, to tylko ta, że żyjemy w naszych dzieciach”. Odpowiadam mu: „Cóż to za życie, jeśli syn będzie bandytą, a córka kurwą?” Himmler nie wiedział nic o religiach świata, nie orientował się, skąd pochodzi jego

własny pogląd o „życiu w dzieciach”. Kieruję rozmowę na buddyzm, na zen. Himmler był uważnym słuchaczem. Zwracam mu uwagę, że skoro jest świadomym zaryjszczonym Aryjczykiem, powinien znać Bhagawatgitę, pomnik kultury aryjskiej. Himmler przyznaje się, że nie zna. Telefonuję do księgarni i każę wysłać, wysłali. Po pewnym czasie wraca w naszej rozmowie temat religii. Pytam, czy przeczytał te książki. „Tak - zapala się Himmler - ten buddyzm, wisznaizm, to niezwykła sprawa. Czy tego nie można wprowadzić jako religię dla SS?” Osłupiałem: „Chciałby pan w Kancelarii Rzeszy stać w mundurze SS z miseczką na ryż i prosić o grosze?” Himmler nie obraził się. Mówię więc: „Jakaś wielką karmę musiał pan wziąć na siebie jako Reichsführer SS”. Na to Himmler: „Jeden musi wziąć tę karmę i ja to właśnie zrobiłem”. Jego mania spirytualistyczna, duchowa, splatała się z manią militarystyczną. Cierpiał, okropnie cierpiał, że tak mało germańsko wyglądał. To nie były żarty, to było cierpienie, które przeradzało

się w to, że czuł niższość wobec byle żołnierza i dlatego wszystko robił tak skrajnie. Wierzył, że w ciągu trzech generacji wyhoduje rasę blondynów z niebieskimi oczyma. Gdyby spojrział na pana, zaraz pan by odczuł, że myśli, co i kiedy dałoby się wyhodować z pana...

Höhn przygląda mi się badawczo.

- Pana oceniliby nie najgorzej, że może już w drugim pokoleniu... Raz mówi do mnie: „Musimy podnieść prestiż nieślubnych matek. Trzeba je popierać, wchodzimy w ostatnią bitwę, może wtedy nam zabraknie trzech dywizji, które można by stworzyć z tych nieślubnych dzieci”. Innym razem w samym ogniu wojny pojechał zobaczyć grób Hunów i cieszył się, że wszyscy mają długie czaszki. Była tam też czaszka psa. Himmler powiedział: „To jest ksiądz, który ich nawracał na katolicyzm”. Przy tym drobnomieszczański styl, gust, szcotka na głowie, te jego sentencje: Rosja to był „wschodni wieloryb”, „nikt, kto pił alkohol, nie powie mi, że drugiego dnia jest mu lepiej”.

Himmler żył w przekonaniu, że mechanizm dziejów to walka dobra ze złem - brunetów z blondynami. Byłą to ucieczka od rzeczywistości - do sag, mitów. Jak się z nim rozmawiało, wiedziało się, że jest jeszcze druga strona, której on nie dał rozmówcy poznać i której ja osobiście nie poznałem nigdy. Prywatnie Himmler MIAŁ DUŻO SERCA. Pisał bardzo, bardzo miłe listy urodzinowe. Kiedy poznał moją żonę, był iście po kawalersku szarmancki. Co dwa mniej więcej miesiące otrzymywałem zaproszenie do wspólnego z nim obiadu. Kiedy spotkaliśmy się w czasie wojny, powiedział, że po zwycięstwie da mi, jaki tylko zechcę, majątek. Mówił: „My jesteśmy nowi ludzie, musimy być czyści, zwalczać przestępstwa”. Dlatego gdy się pisze książki o Himmlerze - powiedzą to panu wszyscy, którzy go znali, zresztą coraz ich mniej, bo wymierają, i wymrą niedługo - więc gdy się pisze książki o Himmlerze jako o krwawym psie - to nie jest to Himmler. Świat Himmlera, świat nierealny, utopijny, był tak dziwny, że dziś

normalny człowiek powiedziałby, że to śni. Był to świat dziwnie rozdwojony. On w obie strony tego rozdwojenia szedł bardzo daleko. Do dziś myślę o nim - jako o nich, ponieważ Himmler to byli dwaj ludzie.

- Jaki był ceremoniał obiadów u Himmlera? - pytam.

- Zaczynały się o pierwszej. Były najskromniejsze ze skromnych. Były tak proste, że aż prostackie. Nigdy się człowiek nie mógł najeść. To było menu nauczyciela ze wsi. Wołowina z kartofelkami; nigdy nie podano wina.

- W jakim wcieleniu może żyć teraz Himmler? - pytam Höhna.

- Nie żyje w swoich dzieciach. Może fazę świni i psa przebył... Może... w prymulce?

- Trzeba zniszczyć wszystkie prymulki - odpowiadam.

- Tego proszę nie notować. Żeby pan wszedł

w tamtą atmosferę i przekonał się, jakie listy adresowano do mnie, opowiem panu, że napisały do mnie dwie kobiety, że chcą być zapłodnione przez Führera i mieć od niego dziecko. Odpisałem, obracając w żart, że owszem, ja mogę je zapłodnić. Proszę sobie wyobrazić, przyjechały. Liczyły, że, może tak znajdą protekcję. Były okropnie brzydkie. Pisały jeszcze wiele razy, upierając się przy swojej manii, jakby chciały być zapłodnione przez Boga.

- Kompleks Matki Boskiej? Trzeba było kazać je aresztować. Skoro były brzydkie, była to obraza wodza - mówię. - Przepraszam, że zepsuję nastrój i powrócę do poprzednich wątków. Jest pan twórcą formuły, że państwo faszystowskie „nie będzie rządzone, a dowodzone”. Jeszcze w 1944 roku napisał pan: „przysięga wodzowi obowiązuje nie tylko, kiedy wódz żyje, ale także poza jego śmierć”. Minęło prawie 28 lat od śmierci wodza. Jest pan wierny temu, co pan wtedy napisał?

- Oczywiście nie - mówi śmiejąc się profesor.

- Dziękuję za rozmowę - mówię.

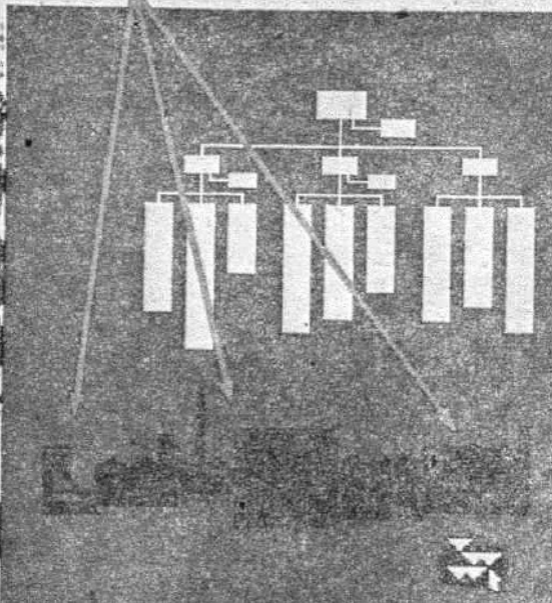
- Zapraszam na obiad. Zje go z panem szef od public-relations - uprzedza mnie Höhn i dodaje: - To będzie lepszy obiad niż u Himmlera, zapewniam. A propos - dodaje. - Była tu delegacja z Polski. Mój instytut bardzo się im podobał. Prof. F. zaprosił mnie do was.

Höhn · Führungsbrevier der Wirtschaft

Reinhard Höhn

Harzburger
Modell

Führungsbrevier der Wirtschaft



„Brewiarz kierowania gospodarką” - fundamentalne dzieło

- I przyjął pan zaproszenie?
- Nie.
- Dlaczegoż to?
- Brak czasu. Wyślę pana Schuetze.

Żegnamy się.

Z panem Schuetze zasiadamy w eleganckim hotelu do obiadu, w czasie którego wręcza nam fundamentalne - liczące 354 strony - dzieło Höhna o kierowaniu przedsiębiorstwami. Tylko jedna książka profesora sprzed 1945 r. znalazła się w bibliografii. Przerzucam spis rzeczy: „Od autorytatywnego kierownictwa do kierownictwa współpracującego... Rozporządzenie służbowe a omówienie sprawy... Informacja jako środek zarządzania... Kierowanie przy pomocy sztabów... Duch TEAMÓW w kierowaniu... Narady w kierowaniu... Elektroniczne przygotowanie danych a styl kierowania”. Schuetze opowiada o

swojej miłości do Angielki i o rozbiściu ich
szczęścia przez jej matkę, która nie mogła mu
wybaczyć, że jest Niemcem. Po obiedzie
żegnamy się na parkingu. Pan Schuetze otwiera
bagażnik: „Mój samochód to mój dom. Mój dom
to mój zamek”. Ma tam przenośny bar, książki,
strzelbę, pudło z nabojami, koce, składany fotel.
„Nigdy nie strzelam do zwierząt, tylko do
rzutków” - mówi, i z tym się rozstajemy.

General, który walczył z dziećmi

Kto jeździ na wyspę Sylt zimą? Jedyłą drogą
na wyspę jest jedenastokilometrowa grobla
zbudowana na płyciznach i mieliznach, którą idzie
kolej. Samochody wjeżdżają na dwupiętrowe
specjalne lory, pasażerowie idą do zwykłych
wagonów albo zostają koło wozów, by przeżywać
jazdę koleją przez morze. Pociągowi towarzyszą
mewy. Zimą „samochodowe pociągi” kursują

rzadko. Przyjeżdżamy na wyspę, do Westerland
wcześnie, jest sobota, dzień wolny, mieszkańcy
opustoszałego kurortu idą zobaczyć morze.
Wędrują z psami wzdłuż plaży w plastikowych
płaszczach rybackich, gumiakach, inni w szarych
dyplomatkach, przytrzymują dęciaki. Pachnie
frytkami, smażoną rybą, kawą; zbliża się pora
obiadu. Któryś z tych ludzi kiedyś głosował na
byłego generała SS i policji Heinza Reinefartha,
ponieważ większość mieszkańców Westerland,
stolicy najekskluzywniejszej wyspy na północy
Europy, swojego czasu wybrała go burmistrzem.
Stajemy na prostopadłej do morza Strandstrasse,
gdzie na wypolerowanej mosiężnej tablicy
jaśniej nazwisko tak znane: „H. Reinefarth,
advokat”. Patrzymy na zegarki. Wskazują godzinę
trzecią. Jednocześnie w oszklonych drzwiach
pojawia się cień. To były generał SS, Reinefarth.



Drobny, siwy, w okularach, ostre spojrzenie.
Prowadzi nas w głąb biura.

- Generale Reinefarth, jest pan jedną z
najbardziej zniechędzonych postaci w Polsce.
Czy wie pan o tym?

- Wiem.

- Czy zna pan swój przydomek „kat
Warszawy”?

- Także jest mi znany. A czy panu jest znany
fakt, że przewód sądowy w mojej sprawie trwał
dwadzieścia lat i zostałem uniewinniony?

- Tak, generale Reinefarth. Przyjechałem tu
dlatego, że został pan uniewinniony.

- W Polsce nie rozumieją przyczyn?

- Nie rozumieją. Czy pan nie obawia się, że
przyjechałem, żeby zastrzelić pana?

- Nie. Widzę drugiego Polaka od dwudziestu dziewięciu lat. Spotkałem Polaków, wie pan w jakich okolicznościach? Zastrzelić starego człowieka po zawale? Dla nas to był ciężki czas. To nie był spacer po Warszawie. Jeśli istnieje piekło, to jest nim walka uliczna. W polu jest lżej niż między walącymi się, płonącymi domami. Zawsze, wtedy też, mówiłem, że polscy bojownicy o wolność bardzo odważnie i bardzo wspaniale walczyli.

- Mniej ich ginęło z ręki pana podkomendnych niż ludności cywilnej. Ona, niewinna, poniosła najstraszliwsze ofiary.

- To było nie do rozróżnienia, kto jest ludnością cywilną, bo nie wszyscy nosili opaski.

- Ci, którzy nie walczyli, nie nosili.

- Nie, nie! Nosili nawet mundury SS.

- I do nich opaski.

- Nie, nie - powtarza Reinefarth.

- Byliby zabici przez własnych kolegów - mówię. - A kobiety i dzieci, do których strzelano i które rozstrzeliwano?

- Kobiety też walczyły. Jedna kobieta, strzelec wyborowy, broniła sama jedna jakiegoś banku, chyba Polskiego.

- Wróć do dzieci.

- Dzieci też walczyły. Jest wiele książek polskich, albumów, niektóre tu mam i zaraz mogę je wyjąć, są tam zdjęcia dzieci uzbrojonych w granaty, a nawet pistolety maszynowe. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie zdarzały się wypadki, że strzelano do dzieci nie uzbrojonych, myśląc, że są uzbrojone.

- Czyli potwierdza pan, że strzelano do nieuzbrojonych dzieci?

- Żołnierze opowiadali: „Dzieci do nas strzelają, więc my strzelamy do dzieci”.

- A egzekucje?

- Ja potępiam te egzekucje nie od dziś, ale wtedy także. Dochodziły mnie meldunki i wtedy odwoływałem egzekucje, ale tylko wtedy, gdy dochodziły mnie meldunki.

- Generale Reinefarth, pańskie nazwisko zostanie na zawsze symbolem, czegoś straszliwego, od czego nie uwolni pana uniewinniający wyrok żadnego sądu. Jak pan to przyjmuje?

- Jest ustalone, że 5 i 6 sierpnia 1944 r. zdarzyły się różne rzeczy, o których ja nie wiedziałem, a których dokonały oddziały, które były już przedtem. Przesłępstwa wojenne zostały dokonane, to jest ustalonej ale ja to wiem z przewodu sądowego. Byli to ludzie Dirlewangera i Kamińskiego, którzy myśleli, że nadeszła godzina zemsty. Ale przecież Bach kazał Kamińskiego rozstrzelać, poza tym wystąpił do Himmlera z wnioskiem o cofnięcie masowych rozstrzeliwań ludności.

- Obaj wiemy, że Kamiński nie za 5 i 6 sierpnia został rozstrzelany. Co do meldunku von dem Bacha, to uderza motywacja: że rozstrzeliwania wzmagają opór i solidarność ludności, że mogłyby doprowadzić do rozluźnienia dyscypliny wojskowej i że panowie, nie mają wystarczającej ilości amunicji, by zabić milion ludzi. Motywacja, nazwałbym ją: techniczna.

- Ten list napisał von dem Bach, a nie ja. Postawił na czele kwestie techniczne, a nie ludzkie, bo inaczej Himmler by go nie zrozumiał, nie przekonałby go.

- Po prostu Himmler nie rozumiałby, o co chodzi?

- Nie wiem, ale przez to nie chcę powiedzieć, żebym kiedykolwiek od Himmlera otrzymał rozkaz rozstrzeliwania ludności, która nie walczy.

- Czy mówi panu coś nazwisko Lurie?

- Nie.

- Nie przypomina sobie pan tego nazwiska z akt?

- Moje akta mają około 70 000 stron.

- Pani Lurie była w ciąży. Pańscy podkomendni zapędzili ją w grupie kilku tysięcy na podwórce fabryki na Woli wraz z trojgiem małych dzieci. Trzymając się za ręce podeszli do ściany. Dzieci zginęły od salwy. Ona, ranna, wygrzebała się w nocy spod stosu trupów. Potem urodziła dziecko, które przeżyło w jej łonie śmierć rodzeństwa.

- Jest różnica między prawem polskim a niemieckim. Niemieckie umają winnym tego, kto wydał zbrodnicze rozkazy lub nie ingerował, jeśli wiedział o zbrodniach. W polskich prawie dowódca odpowiedzialny jest za wszystko, co wydarzyło się na obszarze dowodzenia, nawet jeśli o tym nie wiedział.

- Zna pan prawo polskie?

- Nie. Mój sędzia śledczy zna i on mi to

wy tłumaczył.

- Wspomniał pan o Himmlerze. Był pan jego podkomendnym.

- Tak, ale bliżej poznałem go pod koniec 1944 i na początku 1945 roku.

- W jakich okolicznościach?

- Był moim dowódcą w Górnym Renie.

- Jakim go pan pamięta?

- Bardzo ciężko scharakteryzować go. Osobiście, zaznaczam, osobiście, nie zauważyłem niczego, co dawałoby podstawę, żeby go nazwać krwawym psem, choć nie twierdzę, że tak nie było. W Górnym Renie - zaznaczam, nie dotyczyło to mordów, tylko sytuacji wojskowej - gdy zaprzeczyłem zdaniu Himmlera, on zmienił rozkaz. Miał skłonność do przesady, wyolbrzymiania lub miniaturyzacji, niewidzenia. W Norymberdze pytano mnie o to samo, o co pan pyta. Odpowiedziałem to samo. Nie miał

poczucia humoru i trudno było z nim dyskutować. W momencie, kiedy otrzymałem od Himmlera rozkaz: „zakończyć powstanie w Warszawie”, nie miał on pojęcia o jego sile i potędze. Dał mi jeden batalion policji porządkowej i jeden batalion Wehrmachtu i z tymi dwoma batalionami kazał mi w 48 godzin stłumić powstanie. To ukazuje jego wyobrażenie o tym powstaniu.

- Gdy przybył pan do Warszawy, co pan zobaczył?

- Pojechałem do dowództwa 9 Armii, tam powiedzieli mi jak jest, i powiedzieli, że to trochę za mało, czym rozporządzam, i te dwie doby. No i trwało to dwa miesiące. Opowiem panu o tym piekle - „casus przekładanego ciastka”. Niemcy atakują pięciopiętrowy dom. Wypierają powstańców ku górze, Zajmują parter, pierwsze i drugie piętro. Wtedy nadchodzą Polacy. Atakują Niemców ód parteru, odbierają go, wypierają nas wyżej, zajmują pierwsze piętro. Niemcy, naciskani od dołu przez powstańców,

zabierają ich kolegom trzecie piętro. Potem przychodzi odsiecz niemiecka, która atakuje parter. Ma pan przekładaniec: Polacy - Niemcy - Polacy - Niemcy.

- Co jeszcze pan zapamiętał, co chciałby pan powiedzieć?

- Dostałem ataku czerwonki. Leżałem w swojej kwaterze. Zameldował się oficer, komunikując, że jego oddział po wielodniowych walkach zajął kościół, gdzie znalazł jakąś relikwię, i oficer postawił przed moim łóżkiem skórzany futerał. Na futerale było na małej plakietce nazwisko. Kazałem go postawić na szafę. Arcybiskup Warszawy był poza Warszawą i von dem Bach nawiązał z nim kontakt, ale arcybiskup powiedział, że nie ma świętego o tym nazwisku. Wtedy otworzyłem futerał, w środku było naczynie. Okazało się, że nazwisko na futerale należało do jego fabrykanta i było reklamą firmy. Nazwisko na naczyniu brzmiało „CHOPIN”. W mgnieniu oka przypomniał mi się,

bo zawsze pasjonowałem się muzyką i sam gram, testament Chopina: „Ciało w Paryżu, serce w Warszawie”. Chopin w sercu został Polakiem.

- Co pan gra? Jaki jest pański repertuar?

- Beethoven, Mozart, (po chwili) Nie byłem w Warszawie nigdy przedtem i nie widziałem Warszawy nie zniszczonej. Gdziekolwiek wchodziliśmy, była zburzona. Mój sędzia śledczy, który nigdy nie był w Warszawie, po przewodzie sądowym mógłby się poruszać z zamkniętymi oczyma po Warszawie.

- Po Warszawie, której nie ma, bo pan ją zburzył. Pan, panie Reinefarth, nie może znaleźć się w tym mieście, w Polsce.

- Sam nie zrobiłbym tego.

- Dlaczego?

- Żeby swoją obecnością nie jętrzyć starych panów. Nie byłbym mile widziany.

- To byłoby dla pana niebezpieczne. Wie pan,

że Warszawa jest odbudowana?

- Tak, oczywiście. Czytam o tym, widziałem masę zdjęć.

- Pańskie dzieło zostało unicestwione, Warszawa jest piękna.



Scena jak z filmu o II wojnie: Reinefarth (trzeci od prawej) zwiedza studio filmowe w Barrandowie, w okupowanej Czechosłowacji

- Moim przeznaczeniem w życiu było widzieć ruiny. Ruiny i ruiny. Takie przeznaczenie. Pewnej

nocy, kiedy szliśmy ulicami, usłyszałem, że w ruinach ktoś gra na fortepianie, i to znakomicie. Poszedłem w tamtym kierunku. W domu, całkowicie odkrytym, odsłoniętym z muru - jedyne, co ocalało, to był fortepian. Przy nim siedział niemiecki pułkownik i grał. Wysłałem adiutanta po skrzypce, które zawsze woziłem ze sobą, i zagraliśmy razem.

- Jaki utwór?

- Nie mogę sobie przypomnieć. Musieliśmy obaj dobrze go znać, bo graliśmy bez nut. Było ciemno.

- A pożary?

- W ich świetle nie dostrzegłoby się nut.

- Czy była to pieśń triumfu?

- Nie!

Reinefarth jest poruszony pytaniem, daje mi do zrozumienia, że wątpi, czy go rozumiem.

...To było z czystej miłości do muzyki.
Pragnienie, by usłyszeć coś innego niż działa.

- Czy słyszał pan o polskim poecie Norwidzie i jego wierszu „Fortepian Chopina”?

- Przyznam, że nie.

- Zostawmy to. Scena, którą pan opisał, to czysta literatura. Ale czy to nie potworne, że mówi się o sercu Chopina, o muzyce, wobec setek tysięcy pomordowanych?

- Tak jest w życiu. Takie sprzeczności są częste. Dwa kilometry od zachodniej linii walk w Warszawie spotkałem bryczkę weselną, trzy minuty od frontu - on w czerni, ona w bieli, dwa konie, jak w najgłębszym pokoju, musiałem dwa razy spojrzeć, żeby uwierzyć. Wymyślić tego nie można, trzeba to przeżyć.

- Nie bali się?

Gen. Reinefarth bierze czarno-zielone pudełko cygar i generalskim gestem” jakby był w

sztapie i jeszcze oblegał Warszawę, kładzie je na teczce z aktami:

- To jest Warszawa (Generał sunie palcem po konturze pudełka.), a tu wokół zupełna cisza. (Przesuwa płasko dłoń po teczce.)

- Pan nie zrozumiał mnie. Nie walki budziły lęk, ale widok panów w mundurach SS.

Reinefarth wraca do poprzedniego tonu, zamyka się w sobie:

- Nie znam stosunków w GG, nie byłem tam przedtem.

Podnoszę się lekko z miejsca i zapisuję nazwę cygar: **Brasil**.

- Interesuje pana marka cygar? - pyta Reinefarth. - Proszę - podaje mi pudełko.

- Dziękuję, zanotowałem pański gest, te cygara przedstawiały w pana rękach miasto, które pan atakował, a w którym ja mieszkam. Jak pan żyje? Jakie jest pana życie?



Reinefarth w chwili przeprowadzania wywiadu, 1973

- Jestem adwokatem. Pracuję dużo, jak na moje siedemdziesiąt lat. Dopóki człowiek może pracować, nie staje się stary. To jest mój właściwy zawód i uważam go za najpiękniejszy. Generałem policji byłem niedługo.

- W Polsce mówi się, że ma pan piękny ogród.

- Piękny? Składa się z paru drzew i łąki.

- Jakie są to drzewa?

- Trochę krzaków bzu, parę jabłonek, jedna wiśnia, jedna grusza, to wszystko.

- Wygląda pan młodo, jak na siedemdziesiąt lat, ale czas idzie szybko. Czy wobec wieczności, czegoś niezbadanego, co jest poza nami - czy wraca pan myślą do swojej przeszłości, do wojny?

- Jak spotykam ludzi, którzy walczyli, bo tak tu w Niemczech ludzie nie mówią dużo o wojnie, nie lubią mówić o wojnie.

- To zmiana. Kiedyś było inaczej.

- Boże! Czy kiedykolwiek jakiś naród, ci, którzy chodzą po ulicy, ci, co dają się zastrzelić, chcą wojny?

- Czy tę wiedzę zdobył pan jako wyższy dowódca?

- Skąd mogę wiedzieć, skąd ja to wiem?
- Dlaczego osiadł pan na wyspie Sylt?
- Jedyna rzecz, jaka została mojej rodzinie, to domek na Sylt.
- Stracili państwo coś na wschodzie?
- W Cottbus koło Berlina. Tu był domek na wakacje, teraz jest głównym domem.
- Czy ma pan pamiątkowy mundur generalski?
- Nie. Musiałem go oddać, kiedy dostałem się do niewoli. Został zamieniony na jeniecki: ufarbowany na czarno amerykański mundur.
- Jak wysoką pensję pobierał pan jako generał SS i policji?
- Pod koniec 1600 marek.
- To było dużo. Za dwa miesiące to wypada 3200 marek?

Reinefarth, nie rozumiejąc, odpowiada:

- Tak, to było bardzo dużo. Można to było wszystko oszczędzać, ale nic nie można było kupić. Jako żołnierz nic nie wydawałem, wszystko gromadziło się w banku, zbierało i zbierało, aż wszystko przepadło.

- Ile przepadło?

- Nie wiem, nie bywałem w domu. Po wojnie szukałem pracy, na początku obrabiałem kamienie bazaltowe na lotnisku, byłem pomocnikiem ogrodnika, to było trudne, bo nie rozróżniałem kwiatów. Pocieszeniem było to, że to nie żołnierka.

- Dużo ludzi na całym świecie jest przekonanych, że wy, byli oficerowie SS, stworzycie dziś podziemną organizację.

- Nie sądzę.: Ale jeśli taka organizacja istnieje, jest znana wywiadowi niemieckiemu. Ja na skutek tych dwudziestu lat procesu, najdłuższego, o jakim słyszałem, miałem zawał. Ale zaszkodziło mi nie tyle postępowanie

toczące się przeciw mnie, ciągła niepewność przez tak długi czas - ile, że musiałem patrzeć, jak przeżywa to żona. Ona nie wiedziała nic poza tym, co ja jej opowiadałem, i nagle ją to uderzyło, i przez dwadzieścia lat ona ciągle żyła tym, tą niepewnością, co ze mną się stanie. To ją „wzięło”, obciążało psychicznie. Tak samo dzieci głęboko przeżywały. Z kolei ja przeżywałem to, że oni tak to przeżywają.

- A te 35 tysięcy z dni 5 i 6 sierpnia, bo po to przyjechałem, żeby panu je przypomnieć? Niech pan wskaże winnych, kogo pan obwinia, skoro nie siebie.

- To nie jest ustalone w liczbach. Nie wiadomo do dziś dokładnie, jakie oddziały rozstrzeliwały. Nie wierzę w 35 tysięcy, bo to nawet technicznie było niemożliwe, za mało było ludzi po naszej stronie, a przecież tam walczone i ci ludzie nie czekali, trzeba byłoby ich chwytać.

Wróciliśmy do punktu wyjścia. Jest

dokładnie godzina piąta. Patrzymy na zegarki.

Reinefarth mówi:

- Ponieważ była mowa o dwu godzinach rozmowy, tyle zarezerwowałem czasu.

Wychodzimy przez biuro. Reinefarth mówi:

- U mnie taki sam labirynt jak w Warszawie, oczywiście, jaki był wtedy dla mnie. Pogodę na drogę będziecie mieli nie najlepszą: Morze niespokojne. Do widzenia.

„Mój honor to wierność”

Dróżką asfaltową wjeżdżamy na bagna, daleko, postawiony w ich środku, nie zdobyty w średniowieczu, stoi zamek wodny Oberwerries. Przejeżdżamy most na fosie. Grupa młodych mężczyzn przygląda się nam uważnie, kiedy wchodzimy do przedsionka. Adalbert mówi: -
Dziwne miejsce.

Tu właśnie skierowała nas sekretarka Ośrodka Studiów Ogólnoeuropejskich we Vlotho nad Wezerą, kiedy telefonowaliśmy pytając o Aleksandra Dolezalka, członka kierownictwa Ośrodka i badacza spraw wschodnich. Z przedsiönka przechodzimy do sali rycerskiej, gdzie przy kominku pod osiemnastowiecznymi portretami odbywa się narada. Podchodzimy do sześciu mężczyzn, pogrążonych w dyskusji. Nie wiemy, kim są. Nie widzimy wśród nich człowieka, którego szukamy. Jeszcze przed godziną przyglądaliśmy się fotografii siedzącego obok barona von Fricksa, gładkiego, radosnego, roześmianego Dolezalka w mundurze SS, w czasie akcji przesiedleńczej. Teraz, gdy wymieniamy jego nazwisko, od stołu konferencyjnego podnosi się mężczyzna o pobrużdżonej twarzy i szpakowatej, pięknej brodzie. Mówi:

- To ja.

Adalbert wypowiada formułką, którą zna już

na pamięć. Dolezalek niczym nie okazuje zdziwienia, jakby nas oczekiwał. Prosi, żebyśmy zeszli do sali jadalnej, on zaraz skończy naradę. W jadalni otwieram zeszyt na programie czternastu pytań dla Dolezalka. Waham się, które wybrać, tutaj gra będzie toczyła się o inną stawkę. Popełniam błąd, ponieważ zaczynam od przypomnienia mu jego działalności jako szefa planowania sztabu osadnictwa SS w Poznańskim i Łódzkiem, jak dosłownie wymazywał Polskę z mapy świata, zmieniając nazwy polskie na niemieckie.



Dolezalek jako oficer SS

Dolezalek unosi w górę dłoń i przerywa:

- Tego nie można wyizolować z historii
Europy.

Bez najmniejszego wstępu zaczyna wykład o

przesiedleniach, zaczynając od problemów greckotureckich. Wykład zaczyna mnie fascynować, ponieważ wykazuje uderzającą zbieżność z wykładem von Fricksa, jakby Dolezalek i Fricks odbyli kiedyś szkolenie, które zaprogramowało ich na zawsze. Argumenty, układ materiału, sposób wygłaszania jest ten sam, nie znoszący przerw, o rosnącym napięciu, przygniatający słuchacza. Po dwu godzinach wychwytyuję różnice między wersją Fricksa i Dolezalka. Kiedy mówi o „psychozie wojennej” i „winie Polaków”, dodaje:

- Są i psychologiczne przyczyny. My byliśmy ofiarami propagandy Goebbelsa. Z 5 tys. Niemców zabitych we wrześniu 1939 r. zrobił 54 tysiące, to zniszczyło uczucia ludzkie, jak z kolei to, co się wydarzyło potem, zniszczyło uczucia w Polakach w 1945 roku.

Teraz przerywam.

- Gdyby to zniszczyło w nas uczucia ludzkie,

naród niemiecki liczyłby o kilka milionów mniej.
Mam rozumieć, że w czasie okupacji panowie
mścili się z góry za rok 1945?

- Czuję się przez pana obwiniony.

- Tak. Mimo że pan pozostał w cieniu i
nazwisko pańskie nie jest znane opinii publicznej,
odnalazłem pana, ponieważ jest pan jednym z dwu
ocalałych wizjonerów Trzeciej Rzeszy.
Przestudiowałem z najwyższą uwagą pański
memoriał w sprawie polskiej, który skierował
pan do Obersturmführera Krumeya. Pański plan
był niebezpieczniejszy niż to, co zrealizowano,
groźniejszy od zbrodni.

Dolezalek nie może powstrzymać uśmiechu
zadowolenia. Natychmiast opanowuje się,
poważnieje i odpowiada:

- Chciałem zachować z narodu polskiego to,
co najlepsze.

- I zasilić tym naród niemiecki? Pański
memoriał wykazuje zadziwiającą zbieżność z

krytyką Generalplan Ost, dokonaną przez doktora Wetzla. Jest nieodżałowaną stratą dla historii, że Generalplan Ost zaginął. Ale dzięki ekspertyzie dra Wetzla możemy odtworzyć tę utopię.

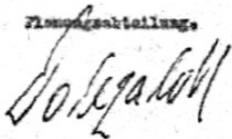
- Były co najmniej trzy plany wschodnie. Były otoczone tak wielką tajemnicą, że nawet ich liczba nie jest znana.

- Wykonanie tego planu miało przypaść na lata 1973-75. Czyli już jest przyszłość, najstraszliwsza wersja historii dokonałaby się. Jeśliby zapoczątkować nową dyscyplinę nauki - badanie historii niebyłej, można opracować geografię tego państwa, zbudowaną na podstawie „socjologii ras”. Narody wschodniej Europy miały być przesiedlone na Syberię. Polacy mieli być podzieleni na trzy grupy, by ponownie się nie odrodzili. Należy domniemywać, że grupa najbardziej dla Niemców niebezpieczna usytuowana by została najbliżej Koła Polarnego, i tam by wymarła. Polacy mieli być przemieszani z Ukraińcami, Rosjanami i Białorusinami - i

skłócenii między sobą przez władze tak, żeby trwało między nimi nieustanne napięcie, wrogość. Teraz narysuję panu piramidę społeczną tego państwa: na samym dole Polacy, jak pisał Wetzel, „najniebezpieczniejsi ze wszystkich obcoplemieńców”[1], umieliby liczyć, by pełny analfabetyzm nie przeszkadzał im w wykonywaniu pracy robotników niewykwalifikowanych. Czesi mogliby być dopuszczeni do rzemiosł. Wyżej staliby Węgrzy, jeszcze wyżej Litwini, Łotysze i Estończycy, którzy mieli być zniemczeni i dopuszczani do niższych stanowisk w aparacie władzy. Na szczycie piramidy - rasa panów.

4) "Im Döllingeren Fortschreiten kommt diese Neuordnung zu spät". Alle guten Folgen sind bereits erfaßt. Es ist tatsächlich nur noch Frucht vorhanden". -
Auch dies trifft nur sehr teilweise zu, denn die kleineren Hofstellen, die bei der Reformationsaktion (Zusammenlegung) erfaßt worden, sind lediglich durch die Teilung unter den Söhnen so klein geworden. Unter ihnen sind oft Hofstellen zu finden, die besonders sorgfältig geführt werden und nach Einnahme, die als besonders hochwertig anzusprechen sind. Die Wirkung der Reform gibt daher keinerlei Anhalt für die Beurteilung der Leistungsfähigkeit des Besitzers. Oft handelt es sich noch um Ländarbeiter, die durch eigene Wichtigkeit so kleine Stellen haben bearbeiten können. Für eine Änderung unserer Umverteilungspolitik ist es daher zu spät, aber noch nicht zu spät.

Flomingsabteilung.



Piąta strona memoriału Dolezalka „w sprawie polskiej” z jego podpisem. Ostatnie zdanie brzmi: „na zmianę naszej polityki przesiedleńczej jest za (słowo za zostało przekreślone) późno, ale nie za późno”

- To jakiś zupełny wariat wymyślił! To było nie do zrealizowania.

- Dlaczego? Dotąd odwiedziłem pięciu pana kolegów. Jeden przygotowywał teoretyczne uzasadnienie przemocy, pracując nad dowodami niższości pewnych ras, drugi zapewniał tę przemoc. Jako szef grupy egzekucyjnej zmniejszał liczbę wrogiej ludności i ułatwiał realizację przesiedleń. Inny dokonywał tych przesiedleń, które były początkiem przymusowej wędrówki narodów. Inny zrównał z ziemią milionową stolicę Polski. Miała być zaorana jak Kartagina. Planiści Rzeszy przewidzieli na miejscu Warszawy niemieckie miasteczko, siedzibę powiatowego zarządu NSDAP. Inny poparł przygotowanie broni biologicznej, która starłaby całe narody po wypełnieniu ich funkcji niewolniczej wobec III Rzeszy. Pozornie były to dziedziny niezmiernie odległe - ale zbiegały się w jednym punkcie - realizacji wielkiego planu budowy świata. Znam swój życiorys, niebyły,

umiem określić z grubsza, jaki nosiłbym numer. Jeślibym żył, mając czterdzieści trzy lata byłbym starcem, jednym z najstarszych żyjących Polaków. Dożywaliby oni 25-30 lat. Nie byłoby dzieci. Może pamiętałbym jeszcze litery? Mogę panu wskazać, gdzie mieszkałbym: między Obem i Jenisiejem, umieszczony prawdopodobnie na północno-wschodniej wyspie polskiej. Potrafię stworzyć geografję tego państwa, które jeszcze nie miało nazwy. Może jeszcze zobaczyłbym wielkie święto zakończenia realizacji planu. Przypadłoby między 1973 a 1975 rokiem. Jako niewolnik, półnagi, bosy, patrzyłbym na pana z tłumem.

- Równie dobrze ja mogłem być pana ofiarą - odpowiada Dolezalek. - Plan, o którym, jak domyślam się, pan mówi, był opracowywany w wydziale składającym się zaledwie z dwudziestu ludzi pozbawionych wpływów. Tak wielka sprawa, jaką dla Himmlera była przyszłość świata po zwycięstwie, była podejmowana przez różnych

ludzi, zarówno mających wielkie wpływy, jak pozbawionych znaczenia. Tym właśnie pozwalano na bredzenia i szaleńcze, chorobliwe wizje.

- Była to szczególna choroba, której nazwa nie jest znana, ale która objawiała się szczególnym realizmem i precyzją działania.

- Fikcje, fantazje!

- Pan w swoim memoriale używa określenia „złom rasowy”. To część tej fikcji.

- Ja? Niemożliwe! Takich słów nie używam.

Układam przed nim pięć kartek jego memoriału. Wszędzie to słowo jest podkreślone. Dolezalek wpija się wzrokiem w dokument, przez chwilę o wszystkim zapomina, czyta zachłannie.

- Widzę to pierwszy raz od trzydziestu lat - mówi.

- Przywiozłem to panu w prezencie.

- Naprawdę? - cieszy się Dolezalek. - Będę

mógł przeczytać w spokoju.

- Wróćmy do złomu rasowego.

Dolezalek waha się, jakby nie umiał uzasadnić, dlaczego użył tego słowa, jakby naprawdę zapomniał, że go używał i w jakich okolicznościach.

- To było pismo wewnętrzne. Musiałem mówić językiem tej partii. To był język czasu. Mogę tylko próbować przekonać pana, że uważam to za bezsens.

- Wtedy pan też tak uważał?

- Wtedy też.

- Dlaczego więc pan to pisał?

- Żeby przeciwstawić się oficjalnej linii.

- Nie rozumiem. Pański memoriał był szatańskim dziełem. Planował pan rozbitcie narodu polskiego na trzy grupy. Zniszczenie solidarności narodowej przez zapewnienie

optymalnych warunków grupie przeznaczonych do
zniemczenia: inteligencji, arystokracji,
ziemiaństwu, rzemieślnikom, bogatemu
chłopstwu, i zasilenie nią narodu niemieckiego.
Grupa średnia miała być zneutralizowana, użyta
jako siła robocza. Niewykwalifikowani robotnicy,
mający najwięcej dzieci, jako „złom rasowy”, a
zarazem źródło siły biologicznej - mieli być
wysiedleni. Co miało się stać z nimi potem, pan
nawet nie wspomina.

- To miałyby być realizowane w Warthegau.

- Ale ten okręg miał być polem
doświadczalnym dla Generalplan Ost.

- Żebym mógł to wyjaśnić, muszę
opowiedzieć swoje życie. W 1933 roku miałem
dziewiętnaście lat i byłem z rezerwą do tego, co
się działo. Wtedy byłem zaprzyjaźniony z szefem
„Czerwonej Kapeli”, jako student byłem na
seminarium Teodora Heussa. Jednak powoli,
niedostrzegalnie, zacząłem akceptować pewne

rzeczy. Zawsze interesowałem się Wschodem. Zarabiając jako robotnik, potem sprzedając książki - na własny koszt zacząłem przemierzać Europę wschodnią, rowerem, piechotą. Łańcuch niemieczyny był tak ogromny i potężny, że każdą noc spałem pod niemieckim dachem, w jednej niemieckiej wsi. Przejechałem Polskę, Rumunię, Czechy, Słowację, Jugosławię, Ruś Zakarpacką. Wiem, co pan myśli; że, byłem szpiegiem. Nie! To była moja prywatna sprawa. Niektóre kraje poznałem tak dobrze, że potem stałem się ekspertem w sprawie Rusi Podkarpackiej: ja pierwszy nawiązałem kontakt z późniejszym premierem Wołoszynem i potem, jako dwudziestopięcioletni chłopak, wyznaczyłem granicę po rozbiore Czechosłowacji, między Słowacją a Węgrami. Na początku wojny kazano mi sporządzić mapę narodowościową Wschodu. To miało być podstawą późniejszych przesiedleń, i po stu godzinach bez spania wręczyłem ją Ribbentropowi (Tu Adalbert wyjaśnia mi grę słów: „tropf” idiota.), który nie znał nawet

geografii Wschodu. W Polsce byłem kilka razy. Latałem LOT-em, młodymi polskimi liniami powietrznymi. Byłem przy grobie Piłsudskiego. To był Nietzsche w wojskowym mundurze. Uznałem za ważne zwiedzić Gdynię. Byłem we Lwowie, ciekawym z powodów narodowościowych. Potem moi znajomi z Polski byli w Berlinie i było spotkanie w Ambasadzie Polskiej, gdzie poznałem ambasadora Lipskiego. Mój Boże. Rzeczpospolita Polska (Dolezalek wymawia bezbłędnie.) z jej sprzecznymi tendencjami, nieuporządkowaniem narodowym, kultem marszałka. Chyba orientuje się pan, że w Polsce były co najmniej dwa ośrodki, w których wykluwał się faszyzm?

Czeka na moją odpowiedź, kiedy nie następuje, wyjaśnia:

- To były koła ONR i pewne grupki na prawicy sanacji po śmierci Piłsudskiego. Nie wiadomo, w jakim kierunku by to poszło. Badałem to parę miesięcy temu. Od drugiego

pokoju toruńskiego do 1772 roku granica między Polską a Niemcami czy ściślej - między obszarem, żywiołem polskim a niemieckim była najspokojniejsza. Całe wieki. Pan o tym wie?

Dolezalek powtórnie chce poddać mnie egzaminowi z historii Polski. Milczę. Dolezalek kontynuuje, uśmiechając się gorzko:

- Jestem klasycznym, przykładem tak zwanego pokolenia wojennego. W hitleryzmie była dyscyplina wojskowa, nie było ideologicznej, bo przez dwanaście lat nawet nie było czasu, żeby ją wypracować, stąd niejednolitość, trudności w pracy, sprzeczności w działaniu. Mnie fascynował Mussolini.

- Czy jest pan bliższy linii faszysmu niż hitleryzmu? - przerywam.

- Nie. Dziś nie.

- A wtedy?

- Wtedy też nie. Fascynowały mnie

korporacje: wspólne zrzeczenia pracowników i pracodawców. Wśród przeciętnych ludzi panuje przekonanie, że Mussolini ulegał Hitlerowi. Było przeciwnie. Hitler uczył się od Mussoliniego. Kiedy zaczęły się podboje Abisynii, Albanii, Hitler postanowił go naśladować, pod jego wpływem stał się imperialistą, Próbuję cofnąć się o czterdzieści lat i przedstawić panu moje uczucia. Opiszę chwilę przełomową. W czasie seminarium z filozofii usłyszeliśmy z głośnika ulicznego czy z nastawionego gdzieś głośno radia wiadomość o zajęciu Pragi przez nasze wojska. Powiem otwarcie, jeśli Austria i Niemcy, rozdzielone ongi, zechciały się połączyć poprzez Anschluss, jeśli Niemcy sudeccy chcieli się przyłączyć do ojczyzny - nie widziałem w tym nic złego. Dla mnie, jakim byłem wtedy, dopiero zajęcie Pragi było podbojem. Zaczął się proces utraty iluzji. Przyszła wojna, Wędy, superimperializm, wypłynęli tacy ludzie jak gauleiterzy Koch i Greiser, prymitywni, głupi, niewykształceni mordercy. A propos, co słyhać

u Kocha?

- Siedzi w jednym z polskich więzień.

- Dlaczego nie wykonano na nim wyroku śmierci?

- Z powodu ciężkiej choroby.

- Ten wyrok powinien być wykonany.

- Ponieważ Koch zaszkodził zwycięstwu Rzeszy swoją głupotą i zbrodniczością? Pan za dużo od nas wymaga.

- Koch odebrał mi ostatnie złudzenia. Potem miałem szalony konflikt z Greiserem wobec Himmlera. Chodziło o polskich chłopów.

- Jak Himmler to rozstrzygnął?

- Himmler, idący pierwszy, a świta trzy kroki za nim, był zawsze jak nieobecny. Wtedy niebezpiecznie było mu się przeciwstawić. Stawało się to teatrem. To był trzeci, a może drugi człowiek w państwie. Ja po scysji z

Greiserem poszedłem do niego na drugi dzień rano, do hotelu. Przyjął mnie w szlafroku, był przystępny, ludzki, przyznał mi rację. Uważał, że świat, życie można dowolnie kształtować. Nie widział wyraźnej różnicy między ludźmi i zwierzętami. Wierzył, że to, co uda się z kurami, będzie możliwe z ludźmi.

- Ale pan myślał podobnie: że przesiedleniami, manipulacjami można zmienić struktury, obszary narodowe. Wyobrażaliście sobie, że jesteście artystami przyszłości, którą będziecie kształtować jak plastelinę.

- Nieszczęściem Europy Wschodniej był brak identyczności między granicami etnicznymi i politycznymi.

- Wytyczone po II wojnie granice idealnie rozdzielają narody, nie uważa pan?

Dolezalek pomija milczeniem moje pytanie i mówi:

- Memoriał, który mi pan dziś przywiózł, był

powodem, że musiałem udać się na emigrację wewnętrzną.

- Nie rozumiem.

- Podałem się do dymisji i poszedłem na front, do spadochroniarzy. Była to najbardziej elegancka forma emigracji. Ale nadeszła taka chwila, że odwołano mnie z frontu, mianowano szefem Głównego Wydziału Planowania Głównego Urzędu SS i powierzono szczególne zadania. Jednym z nich było wypracowanie nie tylko nowego Generalplan Ost, ale wizji nowej Europy. Była ostatnia chwila, wojna postępowała szybko, totalne zwycięstwo było utopią, ale wydawało się, że nie jest za późno: Była jesień 1944 roku. Krąg koleżeński wyższych oficerów Waffen SS zdał sobie sprawę, że można coś ratować. Nawet w tym czasie miałem być wielokrotnie usunięty za odchylenie od linii.

- Czy to była opozycja?

- Tak. Kryptonim naszej akcji brzmiał

„Podwójny zwrot”.

- Czy była to konspiracja?

- Konspiracja? - woła Dolezalek. - To było nie do pomyślenia w takim systemie policji tajnej, jaki był wtedy.

- Późno panowie zdecydowali się działać.

- Jedną z przyczyn był brak informacji. Nie uwierzy mi pan, ale w lutym 1945 roku szef urzędu d/s rasy i osiedlenia, Hildebrandt, powiedział mi w cztery oczy, najgłębszej tajemnicy, ze wstrętem, że trzy miesiące przedtem otrzymał niezbite dowody; że miliony Żydów zostały wyniszczone. Mam jeszcze w uszach jego głos, zmieniony, wstrząśnięty.

- Gotów jestem uwierzyć, że panowie o tym rozmawiali szczerze po raz pierwszy w lutym 1945 roku i że gen. Hildebrandt musiał bardzo panu ufać, jeśli, jak pan mówi, okazywał wstręt.

- Informacje były filtrowane.

- Panowie, dorośli mężczyźni, z zawodu żołnierze, wyżsi oficerowie, politycy, należący do wyżyn grupy rządzącej nie wiedzieli? Czy Himmler, gdyby żył, też powiedziałby, że nie wiedział? Wykonawcy powołują się na polecenia rozkazodawców, a rozkazodawcy...?

- Powiem panu z całą otwartością: ja znałem informacje z radia angielskiego. Ale nie wierzyłem w nie. Pamiętam, że w czasie I wojny światowej alianci twierdzili, że Niemcy robią mydło z ludzi, i okazało się to kłamstwem. Myślałem, że jest tak i po raz drugi. Oni, jak się okazało, gotowi byli poświęcić zwycięstwo dla swoich morderstw. Wyniszczano nawet 30 tys. krawców w getcie, którzy pracowali.

- Zawsze pojawia się podobna motywacja u panów, którą nazywam techniczną.

- Tak mówiło się wtedy, a dziś powiem: tej winy nie wybaczy nam nikt, nigdy.

Po chwili zadumy:

- Nigdy nie byłem w GG. Podobno Frank nauczył się czegoś po Stalingradzie, ale to był człowiek kulturalny.

- Kultura nie może łączyć się ze zbrodniczością.

- Zgoda. Nazwę to, że miał wiadomości. My w tajemnicy przeciwstawialiśmy się teoriom rasowym, które wyrządziły nieobliczalne szkody. Moc, prężność nie zależy od rasy i klasy. Podgrupa „C” wydała broszurę pt. „Podczłowiek”, o narodach słowiańskich, mierzącą w Rosjan, i moja podgrupa „D” po jednym dniu dystrybucji ją wycofała, ponieważ godziło to w godność gen. Własowa. Potem długo dyskutowałem z gen. Własowem, chcąc naprawić zło wyrządzone przez broszurę. Zresztą nie odrzucałem pojęcia nadczałowieka w tej rozmowie, ale w klasycznym nietscheańskim sensie. To Himmler ujrzał ludzi jako zwierzęta czy rośliny różnych gatunków.

Następuje jeszcze jeden nawrót do Himmlera,

wydaje się on fascynować dawnymi podwładnymi bardziej niż Hitler.

- Himmler to był Bawarczyk, nie znał Wschodu, nie rozumiał go, był agronomek, miał ciągle nowe pomysły, od manufaktur po ziołolecznictwo. Przecież on kazał założyć **ogród ziołowy SS**.

- Co hodowano?

- Rycynusy, coś jeszcze.

- Wyhodował rośliny, wyrosłe na trupach ludzkich.

-Nie wiem. Chyba raczej nie uznawał nawozów sztucznych. Pasjonował się średniowieczem, archeologią. On wolałby nie zabijać, a zmieniać wszystko, wychować, przerobić, skrzyżować z innymi. Bawarski kierownik szkoły. Wygląd i dusza drobnomieszczanina. Wygląd normalny. Patrząc na niego, nikt, nie tylko ja, nie mógłby przypuścić, że dokonał mordu na milionach ludzi.

Absolutna władza korumpuje absolutnie,

- Wróć do Kręgu. Nie było więc żadnej więzi organizacyjnej? - pytam.

- W ścisłym tego słowa znaczeniu nie. Zaczęło się od ewolucji poglądów w całej grupie, od wymiany informacji, potem niedopuszczania do pewnych działań, potem do wspólnych działań.

- Czy nie była to zdrada?

- Myśmy uważali tamtych za zdrajców.. A oni nawzajem - nas. Różnice ideologiczne, o których mówiłem panu, pogłębiały się. Partia stawała się coraz bardziej nacjonalistyczna, superimperialistyczna. Żaden z nas nie należał do partii. Przysłali do nas takiego psa z zarządu NSDAP, który zapytał nas, dlaczego jeszcze nie jesteśmy w partii. Wtedy sprowadziliśmy jednego zaufanego do naszego grona.

- Jednak tolerowano panów działalność?

- Pewnego dnia dostałem z Gestapo list tej

treści: „Zajmuje się pan ostatnio problemami, które zarezerwowane są wyłącznie dla Führera. Ostrzegamy pana”. Szczególnie groźna była forma: list był na blankiecie Gestapo, ale anonimowy. To oznaczało wyrok śmierci.

- I żyje pan?

- To dla mnie to jeszcze nie oznaczało wykonania wyroku. Mucha, która siada na klapce, żyje.

- Nie rozumiem.

- Klapka to Waffen SS. Wtedy jeszcze ten wyrok był niewykonalny wobec oficera tej formacji.

- Waffen SS dokonała zbrodni.

- Waffen SS - mówi z żalem Dolezalek - miała być elitarną jednostką, miała profil gwardii i była starą gwardią. Jedyne zadanie w dziejach, by gwardię obciążono policyjnymi zadaniami.

- To były zbrodnie, nie „policyjne zadania”.

- We wczesnym okresie to było pomyślane jak zakony rycerskie...

- Po Krzyżakach?

- Tak. Była krucjata przed nami. Ona nakazywała wstrzemięźliwość, ubóstwo, ale potem rycerz krzyżowy czy malborski nie miał tam nic do roboty, to nie było już czyste SS. Były obce narodowości, przestępcy, kondotierzy.

- Dlaczego panowie nie przeciwstawili się? Byliście najlepiej uzbrojoną formacją Rzeszy. Mogliście się zbuntować, ale nie tak, po cichu, ale zwrócić swoją siłę przeciw tym, którzy nakazywali wam dokonywanie zbrodni - i, uderzyć.

- Składaliśmy przysięgę „**Mój honor to wierność**”. My byliśmy najwierniejsi z wiernych. Nie tylko nie poddaje się, ale nie buntuje się gwardia.

- Przyjeżdżając do pana, wziąłem pod uwagę, że wiele osób w Polsce może potępić mnie za to,

że rozmawiam z panem, bo był pan w SS.

- Teraz WIEM, że było błędem, że nie przyłączyliśmy się do ruchu 20 lipca, Ale gdyby Beck i inni odróżniali Waffen SS od policji, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Kiedy przystąpiliśmy do działania, Wehrmacht był już wyłączony, my byliśmy sami. Na ludzi takich jak Bormann nie mogliśmy liczyć. Byliśmy ostatnią siłą polityczną zdolną do działania. Pamiętam z owych czasów określenie sytuacji rozpowszechnione w naszym Kręgu: „Siedzimy w aucie, którym kieruje pijany szofer (czyli Hitler) i pędzi tak, że nie możemy wyskoczyć, a naokoło przepaści”.

- Kim byli ludzie Kręgu?

- Jeśliby określić ich według stopni, byli to wyżsi oficerowie Waffen SS, przeważnie generałowie. To był opozycyjny Front Rozsądku.

- Czy może pan wymienić nazwiska?

- Obergruppenführerowie Hildebrandt, Pank

lub Panke, nie pamiętam, to było przed trzydziestu laty, Brigadeführer Hoffmann, sekretarz stanu i Gruppenführer Waechter (Dolezalek wyjmuję mi z ręki zeszyt i poprawia pisownię nazwiska Wächter.), Brigadeführer doktor Ohlendorf. Przypomniałem sobie: jeszcze był szef VI Urzędu Schellenberg, który po Canarisie prowadził wywiad na Zachód. A Ohlendorf pozostawił największe wrażenie w Norymberdze, bo przyznał się do własnej winy, niczego nie wypierając się ani nie ukrywając.

- Tyle się mówi, ale dopiero dziś, o ruchu oporu, konspiracjach w Trzeciej Rzeszy.

Dolezalek uśmiecha się pobłaźliwie:

- Niech pan bierze pod uwagę cele. My chcieliśmy ratować dla Niemiec to, co -było jeszcze do uratowania. Przy rozsądnym kompromisie, którego plan wypracowaliśmy, była szansa. Ten plan przewidywał dymisję Hitlera, Himmlera, a nawet ich aresztowanie i

skazanie.

- Na śmierć?

- Tak. Göring też byłby usunięty. Byłaby to zupełnie inna partia. Oczyszczona.

- Demokracja w ramach NSDAP? Totalna reforma totalizmu?

- Tak. Zarówno ideologiczna, bo wiedzieliśmy, jakie wódz poczynił szkody w sprawach zasadniczych, jak organizacyjna - powrót do narodowego socjalizmu. Był plan socjalny, organizacji fabryk.

- Kto opracował te plany?

- To spadło na mnie. Trzeba było nadstawić głowy. Plan nazywał się też Generalplan, ponieważ dotyczył całej Europy, jaka wyłoniłaby się po wojnie. Był to plan pokoju. Jako szef Głównego Wydziału Planowania w Głównym Urzędzie SS ustawiłem na szachownicy przyszłej Europy 36 jej narodów. Nie uwierzy mi pan, ale

idea była podobna do dzisiejszej wspólnoty.

- Czy mógłby mi pan pokazać ten plan, mapę Europy, którą pan zaprojektował?

- Nie. To leży u mnie, nie opublikowane. Część tego planu i innych materiałów ujawnię po odejściu na emeryturę, resztę przygotuję do ujawnienia po mojej śmierci. Nie dlatego, że to obciążałoby mnie, bo plan był najbardziej rozsądny ze wszystkich.

- Co miało stać się z Polską?

- Odszedłem w nim daleko od tamtego memoriału. Tę część mojego projektu nazywają też „trzecim Generalplan Ost”. Polska, w ramach wspólnoty europejskiej, bez granic w sensie dzisiejszym miałyby swoje miejsce.

- Byłaby to Europa niemiecka.

- Nie. Wolna, bez granic.

- Ale pan mówił o „ratowaniu tego, co zostało”?

- Oczywiście, Niemcy, jako największa potęga podówczas w Europie, nie byłyby pozbawione znaczenia. Polska: najlepiej byłoby pokazać to na mapie.

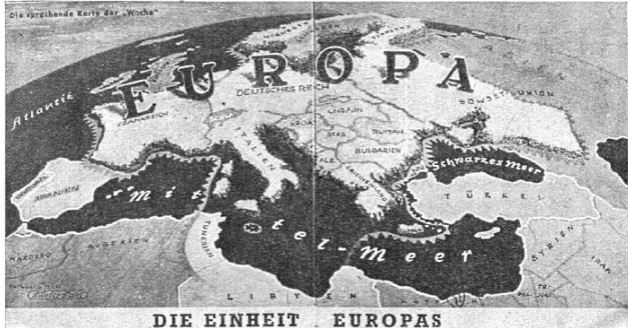
Rysuję na kartce mojego notatnika granice przedwojennej Polski, Dolezalek mówi:

- O, świetnie pan pamięta i umie pan rysować!

Kontur polskich granic jest zaznaczony moim czarnym długopisem, a Dolezalek swoim niebieskim rysuje zaprojektowane przez siebie w 1944 roku granice.

- Linia Curzona - mówi - za nią jest napisane: „USRR”. ;

- Czy pan się nie pomylił? Godził się pan z istnieniem socjalistycznej Ukrainy?



„Jedność Europy” – mapa w piśmie „Die Woche”, ujawniająca część wizji hitlerowskich planistów świata (1942)

- Przepraszam (Dolezalek przekreśla literę „S”) - to miałyby być republika o duchu nacjonalistycznym, formacji, powiedzmy, Petlury. Teraz zachodnie granice Polski. Poznań miał zostać przy Polsce, ale (Dolezalek uśmiecha się przepraszająco.) tylko mały obszar wokół Poznania miał zostać przy Polsce. Wszystkie tereny, gdzie mieszkali Niemcy, zostałyby przy Niemczech. Katowice w Polsce, ale tylko z tymi obszarami Śląska, które wam przypadły w plebiscycie. To, co przyłączono w wyniku

powstań śląskich, wróciłoby do Niemiec. Pomorze stanowiłoby kondominium niemiecko-polskie, które byłoby poszerzeniem statusu Wolnego Miasta Gdańska. Ruch północ-południe byłby zagwarantowany dla Polski, ruch wschód-zachód dla Niemiec. Byliśmy „trzecią siłą” i Polacy mogli liczyć tylko na nas. Hitler był typem patologicznym, ale o bardzo przenikliwym umyśle, o niezwykłej pamięci, na której zbyt często opierał się w swoim działaniu. Wiem na pewno, że wspominał o deklaracji dwóch cesarzy z 1916 roku, o powstaniu Polski, a także o legionach i Piłsudskim. Nie wiem, czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że plany Hitlera w stosunku do Polski nie były znane nikomu nawet u nas do końca wojny i do dziś nie wiadomo, jakie były. Chcieliśmy poufnie uzyskać akceptację przedstawicielstwa polskiego, szukaliśmy zastępczego państwa polskiego, za które uznaliśmy Kościół katolicki. Ale kler odrzucił taką możliwość. Konsekwentnie popierał AK. Może pan nie zechce tego słuchać, ale nawet po

stronie niemieckiej był podziw dla Polaków. Wszędzie można było znaleźć ludzi do współpracy, tylko w jednej Polsce nie. Uderzyliśmy też w drugą stronę: wydaliśmy broszurę propagandową przeciw Jalcie, ukazaliśmy naszą przyszłą Europę bez granic. Była to forma wierności idei Europy. Ostrzeżyliśmy narody Europy, że cała ich część świata stanie się czerwona, jeśli ulegną Jalcie. Były tam trzy mapy: jak Europę wyobrażają sobie zachodnie demokracje, jak Rosja i jakie są nasze plany pokojowe. Chcieliśmy używać Kościołów do naszego celu, ponieważ plan był połączony z operacją „Podwójny zwrot”, o której wspominałem panu.

- Co to był „Podwójny zwrot”?

- To długa historia. Najpierw musiałem stworzyć Europejsko-Brytyjską Ligę Pokoju, współpracowały tutaj SS i pewne odłamy Kościoła ewangelickiego. Chodziło o połączenie przez Kościół anglikański do Churchilla.

Użyliśmy też pewnych kanałów, żeby porozumieć się z gen. Koenigiem we Francji i z Amerykanami przez kontakty w ruchu oporu w Holandii.

- Co to były za kanały? Jakie to były osoby?

- Joessinger w Norwegii, antyfaszysta dr Burckhardt. Ale to jedna linia. Druga to na ZSRR. Przez pertraktacje z jedną stroną chcieliśmy zmusić drugą do zmiany polityki wobec nas, żeby wyjść z przegranej wojny.

- Czyli gra na poróżnienie sojuszników?

- Nie udało się?

- Nie. Wojna postępowała zbyt szybko.

Jest to ósma godzina rozmowy w lodowatej, przenikanej przez przeciągi sali jadalnej, cały czas pijemy kawę, którą, dzbanek za dzbankiem, wnosi główna intendentka kursu, odbywającego się na zamku. Mówi do nas: „Nie pijcie więcej kawy, bo dostaniecie zawału serca”. Potem pyta, czy jestem Polakiem na emigracji, gdy dowiaduje

się, że z kraju, pyta jeszcze: „To pańskie futerko
pewnie z hieny?” „Nie, z zakala” - odpowiadam.
Kiedy odchodzi, Dolezalek mówi uspokajająco:
„To Łotyszka, straciła wszystko na Wschodzie”,
po czym naśladowując styl przesłuchiwanego,
zwraca się do mnie, podnosząc dwa palce w górę:

- Czy mogę wyjść do ustępu?

Wychodzi, kiedy wraca, pytam:

- Po wojnie ukrywał się pan?

- Walczyłem w Berlinie. Przebiłem się do
Meklemburgii. Po kapitulacji ukrywałem się w
przebraniu chłopskim. Dla mnie wtedy było
najważniejsze, że ideały załamały się.
Postanowiłem: „Nie dam się zamknąć i to na
długo. To byłoby bezsensowne”. Nawiązałem
kontakt z adwokatem, którego upoważniłem do
wyjazdu do Norymbergi i zbadania, czy byłbym
tam świadkiem, czy oskarżonym. Gdy
otrzymałem odpowiedź, że będę świadkiem,
zameldowałem się. Ja i moi współpracownicy,

wszyscy, zostaliśmy uwolnieni od winy i kary.

Wyjmuję zdjęcie Dolezalka w mundurze SS.

- Zmienił się pan, zmienił pan całkowicie styl. Nie poznałbym pana teraz.

- Ach, nie, nie. Zmiana dekoracji nastąpiła ze względu na żonę, to nie ma nic wspólnego z tym zdjęciem, z ukrywaniem się.

W moim dossier mam sporą notatkę o żonie Dolezalka, dr Luisie Dolezalek, fanatycznej wyznawczyni hitleryzmu, która podobno była siłą popychającą Aleksandra Dolezalka ku ostatecznemu zaangażowaniu w nazizm. Dolezalek mówi tylko o swoich dzieciach, które - oboje mają już doktoraty - „idą świetnie”.

- Zadam panu pytanie, na które pan odpowie „nie”. Czy jest prawdą, że byli esesmani dalej tworzą wspólnotę, która ma charakter organizacji podziemnej?

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

Wspólnota, tzw. HIAG, do której zresztą nigdy nie należałem - chyba nie istnieje. Ale to była organizacja o charakterze kombatanckim, bardziej wzajemnej pomocy niż polityczna czy wojskowa. Żołnierze Wehrmachtu, ich żony, inwalidzi, sieroty, były popierane, pomagano im. Odmówiono tego żołnierzom z SS.

- Czuję żal w pana głosie.

- Nie jest dobrze, gdy spotyka to zwykłych żołnierzy, którzy ponieśli ofiary. Kierownictwo zaczęło wojnę niesprawiedliwą w sensie leninowskim, ale w momencie przeciwuderzenia wroga - stała się ona obronna. To jest głupie, niesprawiedliwe, jeśli odmawia się im wszystkiego dlatego, że byli w SS i wtedy zmusza się ich do współpracy i wzajemnej pomocy. Ja dwa razy byłem ranny, ale nie jestem inwalidą, dałem sobie radę.

- Jak?

- Byłem przewidujący. Stwierdziłem, że mało

wiemy o Wschodzie i marksizmie-leninizmie, i konieczne jest stworzyć dokumentację o ZSRR, NRD, PRL, porzucić frazesy na temat tych krajów. Tworzyłem archiwum. Teraz liczy 34 tysiące dokumentów, bibliotekę - 36 tysięcy tomów, razem 70 tysięcy jednostek. Część jest przewieziona tu, do zamku. Jest tu uniwersytet robotniczy, podobny do tych, jakie były w Polsce przed wojną i są obecnie. Są tu robotnicy, którzy zdali maturę zaocznie. U nas dopełniają kulturę ogólną, wiedzę polityczną.

W tym momencie podchodzi do mnie młody chłopak, starosta grupy, i zaprasza w imieniu słuchaczy na spotkanie: „Będzie pan pierwszym żywym człowiekiem z Polski”. Proszę, żeby usiadł.

Tymczasem sala się zapełnia, podają kolację: rosół z wermiszlem, pulpety z ziemniakami puree z sosem, sałatkę z różnych warzyw, budyń z sokiem.

- Jak pan ocenia przeszłość? - pytam chłopaka.

- To było złe, to było świństwo, wstydzę się tego.

- Wielu winnych chce się wybielić.

Dolezalek uśmiecha się, kiwa głową.

- Starsi może, młodzi nie - mówi chłopak. - Nasza generacja nie chce zapomnieć ani wybaczyć, ale jesteśmy bezsilni. Do niedawna nauczyciele kształcili fałszywie, ale to się zmieniło.

- A pan Dolezalek? - pytam.

- Mówiliśmy z nim o problemie przesiedleń. Było bardzo dużo bezprawia. Ja myślę, że tego nie da się nigdy naprawić.

- Już to, że pan to mówi teraz, w obecności pana Dolezalka, jest dla mnie pewnym zadośćuczynieniem.

- Nasze pokolenie przeżywa bunt przeciw biologicznym i politycznym rodzicom. Jako pokolenie zarzucamy rodzicom, że nie przeszkodzili w roku 1933. Często linia polityczna przebiega dziś nie przez partie, a przez pokolenia.

Dolezalek cały czas uśmiecha się. Ponieważ dla chłopca nie podają nakrycia, odchodzi. Dolezalek, inaczej niż inni rozmówcy, mówiąc nie patrzy na Adalberta, ale na mnie, czasem zwracając się bezpośrednio, aby mi dać do zrozumienia, że wie, że znam niemiecki i kryje się z tym ze względów taktycznych.

Ja Dolezalka, eksperta od spraw Wschodu, podejrzewam, że zna polski, ponieważ mówiąc, od razu widziałem reakcję na jego twarzy. Teraz Dolezalek przechodzi do ofensywy i proponuje, żebyśmy rozmawiali po angielsku lub francusku, mówię, że chcę rozmawiać z nim w jego ojczystym języku. Zauważam, że zdjęcie esesmańskie znikło niedostrzegalnie.

- Prawie trzydzieści lat nie wracałem myślą do tego. Zamknąłem to w sobie. Mimo wszystko muszę panu podziękować za przypomnienie młodości... (po chwili wahania) i grzechów młodości... Jak to wszystko jest daleko... to trzeba rozumieć wewnątrz tamtego czasu...

- Czy przekaże mi pan, idąc na emeryturę, swoje plany?

- Nie wiem. Jeszcze nie nadszedł ten moment.

- Gdyby pańskie plany powiodły się, gdyby panowie ocalili III Rzeszę, kim byłby pan teraz?

- Byłbym w Urzędzie Europejskim SS.

- Z ramienia Niemiec stałby pan na czele Europy. Stworzyłby ją pan od nowa? Kontynuując wizję **science-non-fiction**, ja stałbym na samym dnie, pan na samym szczycie.

- Nie można być futurologiem, nie będąc historykiem. Nie można być historykiem, nie

będąc futurologiem. Nie można jechać autem naprzód, nie patrząc w lusterko. Obawiam się, że pan jest zapatrzony tylko w lusterko, w którym odbija się przeszłość, i widzi pan ją zamiast tego, co jest przed panem, a to grozi panu katastrofą. Jeśli pan ma dzieci, to proszę wybaczyć, pana wnuki i moje wnuki nie będą mówiły o granicy innej niż ta, która wyłania się: między Północą a Południem, między bogatymi krajami a biednymi. Linia Wschód- Zachód zniknie. Niemców zgubiło to, że są za dokładni. Jeśli perfekcjonistom dawali zadania ludzie chorzy? Dolezalkowie wyszli z Czech do Niemiec w czasie wojen husyckich i żyli tu setki lat. Urząd Europejski, o którym mówiliśmy, wyzwoliłby się z nacjonalizmu i zaściankowości. „Prędzej niebo z ziemią połączy się, niż Niemiec z Polakiem się zgodzi”.

Tu Dolezalek wraca do spokojnej granicy polsko-niemieckiej przez wieki.

- Obecna granica ma te same szanse? - pytam.

- Ja mam „mapę Chrobrego”. Wasza granica sięga tam do Lipska, Łabą do Lubeki,

- Trzeciej wojny nie będzie, panie Dolezalek. Poważnie mówiąc: ekstremiści tylko u was liczyli się.

- Na Wschodzie myśli się, że nazi tu robią karierę. Przypadek mój, który pan ma przed oczami, przeczy temu, zaraz pan spotka się z moimi uczniami i zobaczy pan, jak ciężką pracę wykonuję.

- Nie jest pan jednym z władców Ziemi, ale czyba jest pan zadowolony z życia? Na przykład pańska praca w instytucie we Vlotho? O tym pomówmy.

- Zajmujemy się Polską z całym obiektywizmem, życzliwością.

aktuelle ostinformationen

Ereignisse und Entwicklungen

Heft 3/4 - 1972

Aus dem Inhalt dieser Ausgabe:

POLITISCHE IDEOLOGIE

Chinas ideologisches Selbstbewußtsein

KOMMUNISTISCHE WELTPOLITIK

Einmütigung auf die Konferenz für Sicherheit und Zusammenarbeit in Europa (KSZE)

LÄNDERBERICHTE

Volkerepublik Polen: Diskussion um Europa

Józef Winiewicz: Ja zu Europa, -
aber wie soll es aussehen?

Piotr Jaroszewicz: Aktuelle Probleme
der Außenpolitik und des Außenhandels

Tschechoslowakische Sozialistische Republik:

Wachsender innenpolitischer Druck

J. Borisek: Um die führende Rolle der Partei
Straffere Kontrolle der Massenmedien

Z. Kristl: Wesen und Möglichkeit der Kritik
unter sozialistischen Bruderländern
(Eine Stimme aus Jugoslawien zu den
politischen Prozessen in der CSSR)

**DAS SOZIALISTISCHE LAGER
UND DIE BUNDESREPUBLIK DEUTSCHLAND**

Erleichterung über die Ratifizierung der Ostverträge
und Betonung ihrer europäischen Bedeutung

Mieczyslaw Rakowski: Eine neue Phase in der Entwicklung Europas

Stanislaw Stomma: Vom Sinn des Vertrages

Witold Zadrowski: Polen in den Augen von BRD-Touristen

Jerzy Turowicz: In memoriam Anna Morawska

Herausgeber:

GESAMTEUROPÄISCHES STUDIENWERK
4973 Vlotho/Weser, Südfeldstraße 2 - 4

Tytułowa karta biuletynu wydawanego przez Instytut we Vlotho

- W Polsce mamy o tym inne zdanie.

- Zupełny bezsens! Jest propolski, polonofilski, u nas na co dzień czyta się „Trybunę Ludu”, „Życie Warszawy”. (Dolezalek dodaje tonem usprawiedliwienia.) Używam nazw: Warschau, Breslau, tak jak wy mówicie „Monachium” a nie „München”. Teraz zapraszam do archiwum.

Komnata zamkowa zamknięta jest na nowoczesny zamek. Dolezalek, klucznik od przeszłości i przyszłości, otwiera pomieszczenie pełne kontenerów z dokumentami. Kieruje się w głąb pomieszczenia przepelnionego skarbami kultury Francji, Rosji i Polski, nieomylnym gestem wyjmuje oprawny w celofan pożółkły papier pisany na maszynie cyrylicą, z odręcznymi poprawkami, wtrętami i dopiskami na marginesach, robionymi atramentem, który zblakł i stał się fioletowy. Mówi:

- To pisał Lenin.

Adalbert błednie, wyciąga rękę, Dolezalek z pewnym wahaniem podsuwa manuskrypt i pierwszy raz, w praniemieckim zamku, w rękach hitlerowca, dotykamy dokumentu pisanego ręką Lenina.

- Jaką drogą wszedł pan w posiadanie tych bezcennych obiektów?

- Aukcje, wymiany, spadki. Żona zarabia na siebie sama, dzieci miały stypendia najwyższych uzdolnień, moje wszystkie pieniądze w to inwestowałem.

Potem rękopis podpisany jedną, nazbyt jakby ozdobną literą „R” - to Robespierre. Dolezalek przygniata nas ogromem zbioru.

- Przedłużenie tego archiwum zobaczy pan w salach wykładowych - mówi Dolezalek.

Wystawa plakatu rewolucyjnego i ulotek - od rewolucji francuskiej, przez przebogaty zbiór plakatu radzieckiego, aż po egzemplarze gazetek i plakatów z chińskiej rewolucji kulturalnej.

- Mamy seminarium pod tytułem: „Rewolucja i ewolucja”. Ostrzeżenie przed zniszczeniami, jakie sieje rewolucja - mówi Dolezalek.

Prowadzi nas przez salę projekcyjną, gdzie wyświetla się też polskie filmy dokumentalne - do Sali zajęć z informacji. Tego dnia słuchacze otrzymali tekst depešy Reutera i dzienniki z całego świata, żeby zanalizować, jak różne gazety wykorzystały tę samą depešę.

Potem wchodzimy na salę, gdzie zebrali się kursanci. Już w pierwszych chwilach orientuję się, że zapraszający mnie chłopak jest zupełnie osamotniony. Dyskusja jest huraganowym atakiem na mnie. Nie mam czasu notować, dziś pamiętam tylko jakieś strzępy. Ataki na Polskę, na Rosjan, na NRD. Godzę się podejmować tylko problematykę polską. „Czy prawdą jest, że w Polsce jest cenzura?” „Tak. Jest kontrola prasy i pan o tym wiedział. Zadał mi pan to pytanie po to, żeby wprowadzić mnie w zakłopotanie”. Facet nie zaprzecza. Atakuje następny: „Polska była krajem

chrześcijańskim - zdradziła Zachód". „Zachód
zrzekł się Polski - odpowiadam - jeśli pan zalicza
swoich ojców do Zachodu". „Francuzi dawno
zapomnieli nam minione wojny. My przyznajemy,
że zawiniliśmy jako naród, państwo, ale Polakom
to nie wystarcza. Odrzucają wyciągniętą dłoń".
„Teraz nie, bo wasze państwo uznało naszą
granice zachodnią. Trudno wyciągać dłoń po to,
by została odrąbana". „Polska przyłączyła się do
Rosji, jest komunistyczna, nienawidzi naszego
porządku". „Dawniej mówiono: Polska dzika,
wroga, zacofana, trzeba ją zniszczyć, teraz
znaleźliście nowy pretekst: Polska
komunistyczna. Zawiodłem się na was, młodzi
panowie". „Winy trzeba obustronnie wybaczyć,
zapomnieć". „Znam ten ton wobec «niższych
rasowo», ton wymagań, pretensji, które stają się
potem pretekstami do dyskryminacji: Polacy nie
wybaczyli nam tak szybko, jak powinni to zrobić".

Słyszając swój głos, nieco obcy, stwierdzam
stwardnienie moich argumentów, Adalbert,

spętany rolą tłumacza, wściekły, pracuje jak automat. Dolezalek, dumny, milczy, triumfuje: oto odwet za moje pytania.

Po dwóch godzinach uznaje, że dość, przerywa. Nie padło ani jedno pytanie, dlaczego przyjechałem rozmawiać z Dolezalkiem. Elegancko odprowadza nas na podwórzec zamkowy, do samochodu, mówi w ciemności: „Do zobaczenia”.

* * *

Rozstając się z Aleksandrem Dolezalkiem nie przypuszczałem, że zobaczę go kiedykolwiek jeszcze. Tymczasem miesiąc potem znalazłem się we Vlotho, na zakrzywionej uliczce idącej stromo w górę, przed wysokim murem, w którym brama z drewnianą furtką dla pieszych opatrzona jest dzwonkiem z nazwiskiem „Dolezalek”. Dom wbudowany jest w zbocze, ogród, w którym rozkwitają krokusy, żonkile, storczyki fiołkowe, żółte, różowe, idzie pod ostrym kątem w górę.

Niedługo przedtem otrzymałem pismo od drugiego programu telewizji zachodnioniemieckiej: „Jak się dowiadujemy, pracuje pan obecnie nad książką «Wie geht es Ihnen?»». Jesteśmy bardzo zainteresowani tematem, jak i zawartym w niej materiałem, także wyobrażamy go sobie jako film. Pana rozmowy z tymi osobami, które były współodpowiedzialne za tzw. Generalplan Ost, rozmowy potencjalnej ofiary ze swoimi prześladowcami po 30 latach, jednocześnie ponowne przypomnienie gigantomańskich planów hitlerowskich: wszystko to wydaje się nam bardzo aktualne i tak ważne w swojej wymowie, że problem ten mógłby zainteresować szersze kręgi publiczności w Niemczech”.

Teraz z producentami telewizyjnymi wchodzimy w drzwi domu Dolezalka. Pan domu zaprasza nas do salonu: zastajemy tam niskiego mężczyznę, który obrzuca nas badawczym spojrzeniem, wstaje i żegna się. To nie złudzenie:

ten człowiek staje przed Dolezalkiem na baczość i stuka butami po wojskowemu, po czym odmierzoną, sprężystą krokiem opuszcza salon. Badam gusty gospodarzy: na ścianach pawi ogon ulubionego ptaka Dolezalka, obraz namalowany przez komputer, inny stworzony przez wahadło, ludowe obrazy na szkle. Dolezalek częstuje nas cygarą, podaje gilotynkę do cygar, krótka rozmowa: są nawet gilotyny do jajek, potem Dolezalek powraca do mojego pytania, skąd wziął bezcenne dokumenty, wyciąga katalog aukcji książkowej z Wiednia z podkreślonymi dwiema pozycjami: slawistyczne pismo wydawane przez Henryka Dąbrowskiego oraz traktat o rozwoju praw Żydów w obszarze Frankfurtu nad Menem, i wyjaśnia, że tylko na te pozycje będzie go stać. W tej chwili wyjaśnia się sprawa żony Dolezalka. Wchodzi piękna kobieta, około 37-38 lat. Luise, jeśli żyje, dochodzi sześćdziesiątki. Piękna pani nie interesuje się tematami, które poruszamy, przyjmując wyłącznie obowiązki pani domu i gospodyni,

niedostrzegalnie otaczając ciepłem i opieką męża. Staje się czujna, gdy Dolezalek mówi:

- Nie mogę bez głębokiego zastanowienia wyrazić zgody na wystąpienie w filmie telewizyjnym: gdybym ujawnił tu siebie, swoją rolę, mógłbym stracić prawo do renty, mógłbym nawet i stracić pracę. Te dwie litery „S” sprawiłyby, że byłbym ostemplowany, to by mnie przekreśliło. To jest dla mnie kwestia życia. Nawet to życie, które wiodę, poniżej moich możliwości, jest cenne dla mnie.

Zaczynamy go przekonywać: mógłby wystąpić anonimowo, siedząc tyłem do kamer. Po namyśle Dolezalek mówi:

- Myślę, że państwo winni skontaktować się z autorem jednego z najważniejszych, o ile nie najważniejszego, Generalplan Ost. Może on zgodzi się wystąpić? On wiele wie. Był, podobnie jak Wetzel, krytykiem tamtego pierwszego Generalplanu Ost, a także mojego planu z 1944

roku.

GESAMTEUROPÄISCHES STUDIENWERK

AUS DEM THEMENKATALOG FÜR 1973

Zahlreiche Lehrveranstaltungen des GESW gehen, entsprechend dem Charakter dieses Institutes, auf die Ost-West-Thematik ein, auch wenn sie nicht in jedem Fall die zentrale Frage jedes Seminars ist. Das gilt auch für die Wochenendseminare, die fast ausschließlich historisch-zeitgeschichtliche, politische, wirtschaftliche und kulturelle Fragen des sozialistischen Lagers und seiner einzelnen Mitgliedsstaaten behandeln.

Zu den Themen für 1973 gehören:

Marxistische Systeme und neomarxistische Modelle

Die Verträge mit Moskau und Warschau
und ihre Realisierung

Die DDR - ein Staat deutscher Nation
und Mitgliedsstaat des Warschauer Paktes

Schriftsteller und Literaten in
unterschiedlichen Gesellschaftssystemen

Wirtschaftliche und politische Probleme
der Konzentration wirtschaftlicher Macht

Reisen in die Länder des sozialistischen Lagers
- aber wie? -

Wandel des Deutschlandbildes seit Unterzeichnung
und Ratifizierung der Ostverträge

Probleme der Jugendkontakte mit den
Ländern des sozialistischen Lagers

Bitte, schreiben Sie uns, wenn Sie sich für eines oder mehrere der
genannten Themen interessieren.

Gesamteuropäisches Studienwerk e. V., 4873 Vlotho, Südfeldstr. 2 - 4

*Spis rzeczy i zapowiedzi wydawnicze z ostatniej strony biuletynu
mówią o tematyce, sprawach, które analizuje Instytut we Vlotho*

Niezwykły moment. Mam ze sobą w NRF dossier gen. Meyera, drugiego z żyjących głównych wizjonerów Rzeszy. To siódmy, wybrany przeze mnie rozmówca. Jego utopia została przedstawiona w formie buchalteryjnej, plan podboju przestrzeni Wschodu drobiazgowo rozczłonkowany na rubryki. Poezja fikcji przyszłości polegała na cyfrach: w najcięższym ogniu wojny Meyer przewidział, że na zniemczenie Sandomierza jeszcze w 1966 roku Rzesza będzie musiała wydać 14,3 miliona marek. Prof. gen. Meyerowi udało się połączyć w wizji Wschodu lat siedemdziesiątych ustrój niewolniczy, kolonializm, marchie, w których lenno byłoby dziedziczne, pańszczyznę z superstrukturą XXI-wiecznej technokracji. Dlaczego Dolezalek sam nas naprowadza na Meyera? Dolezalek podaje nam adres i telefon generała, a w dalszej rozmowie mimochodem wspomina, że opowiadał już przez telefon generałowi Meyerowi o mnie, o naszej rozmowie i o planach telewizji NRF.

Państwo Dolezalek zapraszają nas na „śniadanie westfalskie”. Składa się ono z kilku rodzajów wędlin, ostrych przystawek, zupy. „Kiełbaski robią w tym domu - pokazuje Dolezalek łupkowy dach w dole miasteczka - piwo specjalne, według prastarego przepisu, proszę pić spokojnie, nie z lodówki, ma temperaturę naszej piwnicy”. Do tego mocna jałowcówka. Po śniadaniu zwiedzamy miejsce pracy pani Dolezalek - księgarnię, gdzie prowadzi kącik dziecięcy, a potem - miejsce pracy pana Dolezalka.

Zostajemy wprowadzeni chyba do pokoju działu polskiego, ponieważ siedzący tam pan włada znakomicie polskim. Dolezalek milczy. Jeszcze w czasie śniadania uzalał się na tragedię Sasów w Polsce: „August III wcale nie był Mocny. Musiał płacić ogromne sumy waszej szlachcie”.

Mam poczucie, że Dolezalek pozostał wierny Polsce jako obiektowi zniszczenia. Potwierdza

moje przypuszczenia leżący w pokoju, przygotowany do wysyłki, stos biuletynów pt. „Aktualna informacja o Wschodzie”. Dostaję egzemplarz. Kiedy po moim powtórnym pożegnaniu z Dolezalkiem wracamy, czytam biuletyn. Różowe kartki: „ideologia polityczna”, żółte: „komunistyczna polityka światowa”, pomarańczowe: „doniesienia z poszczególnych krajów wschodnich”, zielone: „obóz socjalistyczny a NRF”. Nazwiska polskie: Piotr Jaroszewicz, Józef Winiewicz, Mieczysław Rakowski, Stanisław Stomma, Witold Zadrowski, Jerzy Turowicz. „Trybuna Ludu” i „Życie Warszawy” są tak często cytowane, że występują pod skrótami „TL” i „ŻW”. Na 10 głównych materiałów - 6 dotyczy Polski. Ostatnia strona zawiera niektóre tematy przygotowywane: „System marksistowski i neomarksistowski model”, „Kraje socjalistyczne podróżują - ale jak?”, „NRD - Państwo narodu niemieckiego i członek Paktu Warszawskiego”, „Problemy kontaktów młodzieży z krajami obozu

socjalistycznego”.

„Są ludzie, którzy myślą, że ciągle jest wojna”

Generał Konrad Meyer przyjmuje nas w asyście żony i syna, prawnika, w ogromnym salonie swojej willi w Salzenhelden koło Getyngi. Szklana ściana oddziela nas od ogrodu. Na niskim parapecie leży lorneta.

- Ze wszystkich utopijnych i szalonych planów znam tylko jeden, który zrealizowano: ten, w którym miliony Niemców przesiedlono ze Wschodu.

- Było szalenie ryzykowną rzeczą ze strony panów ruszać miliony ludzi z zasiedziałych miejsc. Fala powróciła - odpowiadam.

- Pan zna książkę amerykańską Kauffmanna

„Germany must persist”? Tam żądano sterylizacji niemieckich kobiet - zaczyna drugi kontratak profesor.

Oczekuje widać, że zaatakuję go za to, z czego jest najbardziej znany na świecie - za nawoływanie do „świadomie negatywnej polityki ludnościowej” na Wschodzie - polegającej nie na zabijaniu, ale niedopuszczaniu do życia, popieraniu nienarodzeń. Rezygnuję z pytania na ten temat.

- Jak to powstało? - Meyer zaczyna mówić o swoim Generalplan Ost. - Himmler liczył, że kolonizacja Wschodu może być zrealizowana w ciągu kilku miesięcy. Odpowiedziałem, że musi być zrobione zestawienie: nasycenia drogami, kolejami, jakie wsie, miasta mają być zbudowane, ile materiałów do tego potrzeba, muszą być obliczone koszty. Tak, wstawiłem koszty do tego planu, ale po to, by ostrzec, jak utopijni są tacy jak Wetzel, którzy się śpieszyli. Plan, który powstał pod moim kierownictwem, przewidywał

przebudowę Wschodu przez 25 lat od zakończenia wojny.

W tym momencie generał wygłasza ten sam tekst, który poznałem z ust Fircksa i Dolezalka, tylko w formie konspektu, zgęszczonej i przez to jeszcze drapieżniejszej. Pojawia się też inna cyfra domniemanych ofiar w Bydgoszczy: 6 tysięcy. Odpowiadam, że 6 milionów Polaków w odwecie daje jeszcze lepszy mnożnik niż na afiszach: tysiąc za jednego.

- Nie ciągnijmy tego - ucina Meyer.

- Pańska metoda - odpowiadam.

- Każdy musi bronić swojego narodu.

- Ja nie należałem w pana pojęciu do żadnego narodu, tylko do masy będącej obiektem planowania.

- W czasie wojny obiektem jest ten, kto przegrywa. Historia - to zwycięzcy i przegrani.

- Planowania nie można oderwać od terroru i

eksterminacji - ono nadawało im cel.

- Tak twierdził prokurator amerykański, długo się tym zajmowano, ale sąd nie zaakceptował.

- Odpowiedzialność prawna jest dla jednostki ludzkiej tylko częścią odpowiedzialności, którą ona może odczuć.

- Nie znałem, niestety, sytuacji w GG. Niższe szczeble były źle kontrolowane.

- Pan oceniał jako ekspert pierwszy Generalplan Ost? W jakich to nastąpiło okolicznościach?

- Wpadł mi przypadkowo w ręce. Jeśli dobrze sobie przypominam, zobaczyłem i napisałem: „**głupie**”. Nie pamiętam dokładnie, to tyle lat. Wetzel sprowokował wiele zła z jego stu pięćdziesięcioprocentowym nazizmem.

- Był pan krytykiem III Generalplan Ost, stworzonego przez Dolezalka. Jaką pan ma opinię o Dolezalku jako oficer jeszcze wyżej stojący w

SS?

- Bardzo czynnie działał. Ale mój punkt ciężkości był nie w sprawach narodowościowych, ale planowania przestrzennego. Nie byłem służbowym przełożonym pana Dolezalka, tylko jego nauczycielem uniwersyteckim. Był pracowitym etnologiem. Wysoko go cenię jako człowieka, i cenię wyniki jego pracy, jego myśli, idee.

- Dziękuję za opinię o panu Dolezalku.

- On napisał mi o panu. Pańska książka mogłaby być możliwością budowania mostów, ale panowie myślą, że byliśmy zbrodniarzami, a my byliśmy tylko dobrymi Niemcami. Była duża grupa młodych, którzy początkowo myśleli po nazistowsku, ale po zakończeniu wojny żądali reform. Ale wszyscy chcieli najpierw wojnę skończyć. Było wiele grup, ale żadna nie chciałyby wyrządzić zła potencjałowi wojennemu. W grupie takiej, wraz z Dolezalkiem,

Hildebrandtem - byłem i ja. Popitz był łącznikiem z opozycją 20 lipca. Ale między nami były różnice: my nie chcieliśmy zamachu, tylko zakończenia wojny, według zasady: W nurcie rzeki nie zmienia się koni.

Nagle zmieniając ton generał mówi:

- Nie można całe życie być denazyfikowanym.

- Nie można przestać być osobą należącą do historii.

- Są ludzie, którzy myślą, że ciągle jest wojna. Pan do takich należy, a ja nie jestem z tych, co palą wszystko, co było. (po chwili) Zrozumiałem pana. Gdybym był Polakiem, myślałbym tak jak pan. Nie wiem, czy mój naród dziś myśli tak intensywnie o jedności, jak Polacy myśleli przez sto lat o niepodległości. Czas skończyć małe kłótnie, nawracanie do przeszłości. One nie pasują do rozmiarów dzisiejszego świata. Czy będzie miała sens pana książka i film? Wrogowie

nazistów powiedzą: „Znowu nazistom udziela się głos, znowu idą do władzy”. Inni powiedzą, niech pan mi wierzy, znajdą się tacy: „Nareszcie ktoś powiedział prawdę”. Wreszcie: „Czy to nie zaszkodzi polepszeniu stosunków między NRF a Polską?”

- Panie generale, czy nie należało o dobrych stosunkach z Polską myśleć wtedy, kiedy miał pan na to wpływ?

- Przed podjęciem decyzji będę musiał porozumieć się z MSZ, żeby nie zaszkodzić interesom NRF.

Włącza się syn generała, pewnie jego doradca prawny:

- Nie są dla mnie jasne intencje, dla których państwo upierają się przy udziale ojca. Czy nie kryją się za tym jakieś sprawy polityczne?

- Nie, nikt, naprawdę nikt nie pragnie wracać do tego - konkluduje generał.

Wiem już, że za kilka dni otrzymam od niego i od Dolezalka listy z odmową, wiem także, że inni esesmani odmówią. Wiem, dlaczego Dolezalek dał mi ten adres: skierował mnie wyżej, do kogoś, kto nie był jego dowódcą wtedy, ale dziś jest najwyższym rangą wśród żyjących tej grupy. Drogą służbową przekazano mnie gen. Meyerowi, który zbadał sprawę i podjął decyzję.

Podszedłem do szklanej ściany. Obejrzałem lornetkę: był to model używany przez Wehrmacht, produkcji Zeissa, powiększający osiem razy. Przyłożyłem ją do oczu. Głos za moimi plecami wyjaśnił:

- Tę górę ojciec kupił, żeby móc patrzeć na swoją własną przestrzeń.

Zobaczyłem najpierw przestrzeń jasnego trawnika, idącego w dół, ku dolinie, którą płynął strumyk. Przestrzeń zamykała góra, pokryta dębowym lasem.

* * *

Niedawno dotarła do mnie wiadomość, że w parę tygodni po mojej wizycie prof. Meyer zmarł. Producenci telewizyjni z NRF piszą do mnie:

„Czasem myślimy o tym zbiegu okoliczności. Starszy pan zmarł krótko po waszej rozmowie. Być może, jego życie zmieniło się po tym i jego wspomnienia, jego myśli, które od dawna pozostawały w podświadomości, wydobyły się? Do prawdy o nim samym, do której nie przyznał się panu - przyznał się sobie i to przerwało jego życie. To jest możliwe, prawda?”

Pisownię nazwiska Hoehn zmieniono na Höhn.

[1] Pełne brzmienie tego fragmentu:
„Polacy... Ich liczbę będzie się musiało oceniać
na 20 do 24 milionów. Są oni

najbardziej wrogo usposobieni Niemców,
liczebnie najsilniejsi, a wskutek tego
najniebezpieczniejsi ze

wszystkich obcoplemieńców, których
wysiedlenie Plan przewiduje. Są narodem, który
najbardziej skłania się do konspiracji. Rolę, którą
Polacy grają dziś z konieczności, grają może
chętniej, niż sądzimy z naszego punktu
widzenia”.